ŁODZIANIN

ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

WOLNOŚĆ

Redakcja i Administracja: Łódź—Al. Kościuszki Nr. 29 tel. 100-99 Redaktor przyjmuje od godz. 17—19 Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od godz. 9 do 15 i od 17 do 19. Konto w Banku Społem, oddział w Łodzi 40 Wydawca, Łódzki O.K.R. P.P.S. Redaktor odpowiedzialny: Wincenty STAWIŃSKI

Rok XXI — № 285
Niedziela 9 Października 1938 r.
Cena numeru 15 gr.

Warunki prenumeraty: w Łodzi z odnoszeniem do domu zł. 2.50 miesięcznie, na prowincji zł. 3. za zmianę adresu gr. 50 Cena ogłoszeń: Za wiersz 1 milimetrowy przez jedną szpaltę (na stronicy 6 szpalt) w tekście gr 50, zwyczajne gr. 40. Nekrologi do 100 mm. gr. 20, powyżej 100 mm gr. 30. Drobne za wyraz gr. 15 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wróg Nr. 1 Japonii



MARSZ. CZANG KAI SZEK.

Jak donoszą z Pekinu na wszystkich trzech kolejach węzła pekińskiego ruch kolejowy został przerwany wobec stałych napadów partyzantów chińskich. Przed dwoma dniami doszło do uporczywych walk w Tangku, na wschód od Tientsinu. Japończycy stracili kilkaset zabitych i rannych.

Dalsze istnienie Czechosłowacji zagrożone

Wojska niemieckie okupują

najważniejsze tereny i najżywotniejsze arterie Czechosłowacji

Jak donoszą korespondenci „Kuriera Warsz." z Czechosłowacji, sposób wykonania przez armię niemiecką zapadłych w Monachium decyzji uważany jest w Pradze za katastrofę.

NIEMA MOWY O PLEBISCYCIE.

Niemcy zajmują terytorium, które przecina żywotne arterie kraju, co

UNIEMOŻLIWIA EGZYSTENCJĘ PAŃSTWA CZESKIEGO.

Położenie zakładów Witkowickich

NAJWIĘKSZYCH W EUROPIE HUT I WALCOWNI STALI,

jest w najwyższym stopniu niejasne. Wojska niemieckie zajmując obszar, który wczoraj jeszcze był nazywany plebiscytowym

Z OGROMNIE WAŻNYM DRUGIM CO DO WIELKOŚCI NA BYŁYCH ZIEMIACH CZECHOSŁOWACKICH WĘZŁEM KOLEJOWYM, SWINOWEM Z KOPRZYWNICĄ, W KTÓREJ ZNAJDUJĄ SIĘ OLBRZYMIE FABRYKI „TATRY" AŻ PO NOWY ICZYN — STWARZAJĄ NOWĄ GRANICĘ odległą od centrum tego pozostającego przy Czechosłowacji worka o 5 km. Worek ten, u którego prawego szczytu znajduje się Morawska Ostrawa,

JEST PRAWDZIWYM DZIWOLĄGIEM TERYTORIALNYM,

nie dającym absolutnie gwarancji spokojnej egzystencji mieszkańców.

NIEMCY ZAJMUJĄ WIĘCEJ NIŻ DOMAGALI SIĘ SAMI.

Prasa czeska, omawiając kwestię piątej strefy, przynosi dane cyfrowe co do ogólnej powierzchni i liczby ludności terytoriów, przechodzących pod władzę niemiecką. Według prowizorycznych obliczeń, cały ten obszar wynosić ma 28.291 klm. kw., czyli obejmuje terytorium większe od połowy obszaru Czech właściwych. Na terytorium tym zamieszkiwać ma 3.638 tysięcy mieszkańców, z czego 2.811.000 Niemców i 725.000 Czechów. Dzienniki zwracają przy tym uwagę, że cały obszar, który zajęty będzie przez Rzeszę, przekroczy rozmiarami swymi terytorium, przewidziane w memorandum w Godesberg.

RZESZA NIE CHCE ŻADNYCH PLEBISCYTÓW.

Korespondent berliński „Le Journal" donosi, że poseł czechosłowacki w Berlinie dr. Mastny wyjechał wczoraj wieczorem do Pragi, aby, jak słychać, zawieźć projekt porozumienia, według którego oba narody Niemcy i Czechosłowacja miałyby się porozumieć co do zaniechania różnych plebiscytów przewidzianych w układzie monachińskim. Miałaby być nawet mowa o ostatecznym ustaniu posuwania się Niemców na dzień 10 października. W tej dacie wszystkie obszary sudeckie, żądane przez Rzeszę, będą w jej posiadaniu.



WOJSKA NIEMIECKIE OKUPUJĄ CORAZ TO NOWE OBSZARY CZECHOSŁOWACJI.

Barbarzyństwa faszystów



DOM ZBURZONY W WALENCJI

Wczoraj rano 5 samolotów gen. Franco, pochodzących z Majorki, bombardowało port w Walencji. Liczba ofiar bombardowania nie jest znana.

Rokowania na statku

Co się dzieje na granicy Węgier i Czechosłowacji

Kilku dziennikarzy węgierskich odwiedziło wczoraj czeską część granicznego miasta na Dunaju Komarna. Przejście przez granicę możliwe jest piechotą, gdyż od strony czeskiej most jest zatarasowany zasiekami z drutu. Czesi pozatym poczynili przygotowania do wysadzenia wielkiego mostu na Dunaju. Przęsła mostu jak również potężne filary zaopatrzone są w ładunki dynamitowe, do których prowadzą długie lonty. Z wież kościelnych powiewają węgierskie flagi narodowe. Kupcy węgierscy również udekorowali swe wystawy wstęgami czerwono - biało - zielonymi. Wojsko czeskie odtransportowane zostało wgłąb kraju na odległość 40 klm. od granicy Dunaju. Pozostały tylko wzmocniona straż celna i kompania piechoty. Czesi jak się zdaje poczynili już wszystkie przygotowania do rychłego przekazania tego obszaru.

Delegacja węgierska, która rozpocznie w niedzielę obrady z delegacją czeskosłowacką nad ustaleniem granicy węgiersko - czeskosłowackiej mieszkać będzie podczas trwania obrad na luksusowym statku węgierskim „Sofia", który na godzinę przed rozpoczęciem rokowań zawinie do portu w Komarnie.

186 ofiar czarnej śmierci

Od 2 dni 500 robotników nie ustaje w akcji ratunkowej w japońskiej kopalni węgla Yubari, gdzie w jednym z szybów znajdują się zasypani górnicy. Dotychczas wydobyto ciała 125 zabitych w katastrofie. Nadzieja na uratowanie reszty zasypanych. 34 górników są znikome. Ogółem ofiarą katastrofy padło 186 górników, w tym 27 rannych.

Powstanie zbrojne

było jednak przygotowywane w Maroku

Donoszą z Tangeru: po zakończeniu śledztwa w sprawie powstania zbrojnego w Maroku hiszpańskim w dniach 13 — 15 września przez grupę Hiszpanów tangerskich i tuziemców oraz wykrycia składów broni, odbyło się pierwsze posiedzenie sądu międzynarodowego.

Podsądni w liczbie 58 osób odpowiadają z aresztu.

Obrona wniosła cały szereg dodatkowych dokumentów, mających udowodnić, że chodzi tu o wyprawę myśliwską wspomnianej grupy ludzi, co się zaś tyczy broni, to nie ma ona nic wspólnego z aresztowanymi.

Tak też tłumaczyli się wszyscy aresztowani Hiszpanie, natomiast tuziemcy składali sprzeczne zeznania.

Przyjmując powyższe pod uwagę, sąd postanowił zwolnić chwilowo z więzienia 18 Hiszpanów i 17 tuziemców do czasu ponownego rozpatrzenia tej sprawy z obowiązkowym meldowaniem się w policji raz na tydzień, pozostałych zaś zatrzymać w więzieniu oraz przeprowadzić dalsze dodatkowe śledztwa.

Specjalne paszporty dla Żydów

Dziennik ustaw Rzeszy z dn. 7 b. m. ogłasza rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy w sprawie paszportów dla żydów. Według tego rozporządzenia, wszędzie paszporty niemieckie żydów — obywateli niemieckich, znajdujących się w kraju, zostają unieważnione i muszą być zwrócone w ciągu 2 tygodni.

Inspekcja Linii Maginota

przez gen. Gamelina



PRZEGLĄD WOJSK FRANCUSKICH W STRASSBURGU.

Wizyta Goeringa w Paryżu?

Pomimo oficjalnego oświadczenia, że urzędowym kołom francuskim nic dotychczas nie wiadomo o przygotowywanej wizycie marsz Goeringa w Paryżu, prasa paryska jednakże w dalszym ciągu przynosi w depeszach z Berlina szereg informacji zapowiadających, że wizyta taka projektowana jest jeszcze na rok bieżący. Komentarze te przypominają, że marsz. Goering w czasie konferencji monachijskiej wypowiadał się kilkakrotnie na rzecz zbliżenia francusko - niemieckiego. Kilka dzienników południowych przynosi przy tym pogłoski, jakoby marsz. Goering miał zamiar przybyć do Paryża z propozycją francusko - niemieckiego paktu o nieagresji. (PAT.)

Rozwiązanie Izby jugosłowiańskiej

Premier Jugosławii Stojadinowicz po audiencji u ks. regenta Pawła na zamku Brdo powrócił do stolicy. Od dłuższego już czasu mówi się w Białogrodzie o możliwości przedterminowego rozwiązania Skupczyny, której kadencja wygasa 5 maja 1939 roku. Chociaż w sprawie tej nie ogłoszono żadnego oficjalnego oświadczenia, uważają tu za rzecz bardzo prawdopodobną ,że Izba zwołana zostanie w najbliższych dniach, aby przyjąć do wiadomości dekret o rozwiązaniu. Nowe wybory odbyłyby się 11 grudnia.

***

W stolicy Jugosławii krąży pogłoska, że przewódca chorwackiej partii chłopskiej, dr. Maczek, był niedawno przyjęty przez ks. regenta Pawła.

Straszliwy huragan

szalał na wybrzeżach Ameryki



NA NIEKTÓRYCH WYBRZEŻACH HURAGAN ZE STRASZLIWĄ SIŁĄ WYRZUCAŁ OKRĘTY NA BRZEG.

„Klub rzeźników” z Monachium

powodem zawieszenia dziennika

Szwajcarska Rada Federalna postanowiła w piątek zawiesić na przeciąg trzech miesięcy wydawanie, sprzedaż i rozsyłanie dziennika „Journal des Nations", względnie każdego dziennika wydawanego w jego miejsce.

„Journal des Nation“ uchodził za półoficjalny organ sekretariatu Ligi Narodów.

Motywem zakazu wydawania dziennika, jak stwierdza Rada Federalna, jest to, że dziennik ten finansowo zależny od zagranicy, wciąż nadużywał gościnności Szwajcarii i prowadził w obelżywy sposób na gruncie szwajcarskim, kampanię prasową, mogącą szkodzić dobrym stosunkom Szwajcarii z innymi państwami.

M. in. w jednym z ostatnich numerów nazwał „Journal des Nations“ czterech obradujących w Monachium ministrów „klubem rzeźników“.

Zmiana orientacji politycznej Pragi

Nad wszystkimi komentarzami prasy paryskiej, dotyczącymi sytuacji Czechosłowacji, dominuje w dalszym ciągu zaniepokojenie z powodu zarysowującej się coraz bardziej zmiany orientacji politycznej.

Wiadomości o tym, że nowy minister spraw zagranicznych Chwalkowsky już nazajutrz po objęciu urzędowania ma się udać do Berlina oraz pogłoska o rzekomo już podjętych przez Czechosłowację negocjacjach na temat ewentualnej unii celnej między nową Czechosłowacją i Niemcami, wywołują poważne zaniepokojenie w prasie paryskiej.

Debata i dyskusja na temat nowej orientacji polityki francuskiej coraz bardziej wskazuje na fakt wykreślenia Czechosłowacji ze wszystkich rachub Francji na przyszłość.

Na jednej nitce wisi sojusz polsko-francuski

pisze „Petit Parisien“

„Petit Parisien“ zamieszcza w piątek artykuł, w którym stwierdza, że Niemcy nie są jedynym narodem, znęcającym się nad zranioną Czechosłowacją.

Polska, będąc sama kilkakrotnie podzielona — rzuca się na podział Czechosłowacji z żarłocznością, która oburzyła jej najlepszych przyjaciół. Polska zdobyła Cieszyn przez groźbę zbrojnej interwencji, którą było niesłychanie trudno Anglii i Francji powstrzymać.

Lecz Warszawa zdaje się zamierzać jeszcze coś innego, mając apetyt obudzony przez dotychczasowe sukcesy. Polska myśli obecnie o otwarciu sobie poprzez terytorium czesko-słowackie przejścia, któreby jej dało granicę wspólną z Węgrami.

W chwili, gdy Niemcy amputują Czechosłowację od północy, południa i zachodu, Polska próbuje przebić się przez terytorium czesko-słowackie.

Występując w roli obrońcy Czechosłowacji, „Petit Parisien“ grozi zerwaniem sojuszu polsko-francuskiego, stwierdzając, iż sojusz ten został już nadwyrężony głęboko i że trzyma się obecnie na jednej nitce, a nitka ta jest bardzo bliska zerwania (PAT).

W artykule „Petit Parisien“ Bourgues oświadcza — mówiąc o stosunkach polsko-niemieckich — iż wygląda to tak, jakby te dwa państwa zawarły ze sobą porozumienie co do condominium nad Europą centralną i wschodnią.

Autor artykułu oświadcza, że „Jeżeli Polska będzie narażona na niebezpieczeństwo ze strony Niemiec niechaj się nie dziwi, że nikt we Francji ani w Europie nie wystąpi w jej obronie". (ATE).

Konferencja państw bałtyckich

Kowieński „Łajkas“ donosi, że konferencja bałtycka ministrów spraw zagranicznych przewidziana jest na dzień 5 do 7 grudnia. Obecnie przygotowuje się porządek obrad tej konferencji. Według dziennika, głównym przedmiotem obrad będą wypadki europejskie i zagadnienie ustosunkowania się państw bałtyckich do tych wypadków.

Marsz. Bluecher

Według wiadomości, otrzymanych w Tokio z Helsing, marszałek Bluecher został odwołany do Moskwy jeszcze we wrześniu. Ma on otrzymać stanowisko doradcy w ludowym komisariacie obrony, które znajdowałoby się jednak pod ścisłą kontrolą ludowego komisariatu spraw wewnętrznych.

Narady na Zamku

PAT donosi:

Pan Prezydent R. P. przyjął w piątek prezesa Banku Polskiego Władysława Byrkę i prezesa PKO p. Henryka Grubera.

Za Olzą

OSTATNI SKRAWEK POW. CIESZYŃSKIEGO ZAJĘŁY WOJSKA POLSKIE

W piątek wojska polskie zajęły niewielkie obszary, wysunięte w kierunku Cierlicka, które stanowią ostatni skrawek powiatu cieszyńskiego. Po osiągnięciu granicy, dzielącej terytorium, które przypada Polsce bez plebiscytu od terytorium plebiscytowego, ustawiono posterunki graniczne.

8 października nastąpi zajęcie czwartej kolejnej strefy w rejonie miasta Frysztatu.

Obrona powietrzna

Francji i Wielkiej Brytanii

Prasa angielska przywiązuje wielką wagę do podróży oficerów sztabu angielskich wojsk lotniczych z marszałkiem lotnictwa sir Cyril Newall'em na czele do Pary. Oficerowie angielscy udają się w niedzielę samolotem do Paryża. Podróż ich posiada charakter oficjalny i jest — jak wskazują w kołach rządowych — rewizytą na podróż oficerów francuskich w Anglii. Jak wiadomo, w czerwcu b. r. w Londynie bawił szef sztabu francuskich sił lotniczych gen. Vuillemin na czele delegacji oficerów lotniczych.

Podczas obecnej wizyty marszałka lotnictwa sir Cyril Newalla w Paryżu zostaną niewątpliwie nawiązane doniosłe rokowania w sprawie obrony lotniczej Anglii i Francji.

Polska nie zastosuje sankcyj wobec Japonii

Ambasador R. P. T. Romer odwiedził wicemin. spr. zagr. Japonii p Horinuszi, któremu z polecenia Rządu polskiego oświadczył, że Polska nie zamierza stosować się do zalecenia Ligi Narodów w sprawie stosowania przeciw Japonii sankcyj indywidualnych, przewidzianych w artykule 16 paktu Ligi.

Bank Anglii zwleka

z udzieleniem pożyczki Czechosłowacji

Korespondent ATE dowiaduje się w związku z kredytem w wysokości 10 milionów funtów szterlingów, jaki rząd angielski polecił bankowi angielskiemu otworzyć na korzyść rządu czeskiego, że dotychczas rząd czeski nie mógł skorzystać z tego kredytu, z powodu trudności formalnych, czynionych przez bank angielski.

Władze banku mają z jednej strony wątpliwości, co do prawomocności zlecenia, otrzymanego od kanclerza skarbu bez uchwały parlamentu, z drugiej zaś co do celu, na który kredyt ten ma być użyty.

Wobec tych trudności, prezydent banku czeskiego Pospiszil postanowił przyjechać do Londynu, by przeprowadzić odpowiednie pertraktacje z władzami banku angielskiego. (ATE).

Nowa rekonstrukcja gabinetu

Chamberlaina

Polityczny korespondent „Staru“ przewiduje rychłą rekonstrukcję gabinetu i twierdzi, że poza teką ministra marynarki, opróżnioną przez Duff Coopera, zamierzają ustąpić również „ze względu na wiek i zły stan zdrowia“ (?!) lord Maugham i lord Hailsham. Rekonstrukcja gabinetu przeprowadzona byłaby po powrocie premiera z urlopu z początkiem listopada.

Gratulacje Hitlera

Dzienniki paryskie ogłaszają teksty telegramów, wymienionych po konferencji monachijskiej między kanclerzem Hitlerem a b. premierem Flandin, który przesłał gratulacje z powodu zachowania pokoju.

Tekst odpowiedzi kanclerza Hitlera datowanej z 2 października z Berlina brzmi:

„Dziękuję panu serdecznie za przyjazne gratulacje, które Pan mi przesłał w swoim telegramie. Zapewniam pana o moich uczuciach wdzięczności dla energicznych wysiłków podjętych w celu osiągnięcia porozumienia i kompletnej współpracy między Francją a Niemcami. Wysiłki te śledziłem ze szczerą uwagą i życzę, ażeby doprowadziły one do bardziej rozległych rezultatów. Łączę moje najserdeczniejsze pozdrowienia“. Adolf Hitler.

Zbrojenia Południowej Afryki

Minister obrony narodowej Unii Południowo-Afrykańskiej Pirrow przybędzie prawdopodobnie w d. 25 b. m. do Londynu, gdzie nawiąże rokowania w sprawie zamówień na dostawę broni i amunicji dla armii południowo-afrykańskiej. Według otrzymanych informacji, min. Pirrow, który w drodze do Londynu zatrzyma się w Lizbonie ,omówi z rządem portugalskim kwestie związane z obroną narodową kolonii portugalskich w Afryce.

Władze hitlerowskie

polecają Austriakom aby mniej jedli

W nadchodzącą niedzielę wprowadzony zostaje w restauracjach całej Austrii tzw. „Eintopfgericht“ (obiad z jednej potrawy); będzie on obowiązywać co pewien okres czasu. Cena takiego obiadu wynosić będzie w pierwszorzędnych restauracjach 2 marki, przy czym będzie doliczany podatek w wysokości 1.20 marek! Nakazano również ludności wprowadzić w gospodarstwach domowych „Eintopfgericht“ w dniach ustalonych przez władze partyjne. (PAT).

Mussolini wyraża sobie wdzięczność

Wielka rada faszystowska, która zebrała się w Pałacu Weneckim w czwartek o godz. 22-ej, pod przewodnictwem Mussoliniego, obradowała przez 4 godziny i 45 minut.

Uchwalono rezolucję wyrażającą wdzięczność Mussoliniemu za rolę odegraną przez szefa rządu podczas ostatnich wydarzeń i stwierdzającą, że akcja jego doprowadziła do zwycięstwa pokoju na podstawie sprawiedliwości. Następnie uczczono przybyłego na posiedzenie marszałka de Bono, który przed trzema laty był głównodowodzącym armią włoską zdobywającą Abisynię.

Wielka rada faszystowska odbyła następnie szczegółową dyskusję w sprawie ustaw o ochronie czystości rasy.

Po straszliwej katastrofie w japońskiej kopalni

126 górników

żywcem pogrzebanych

Agencja Domei donosi z Sapporo w prefekturze Hokkaido (Japonia): W kopalni węgla Yabari, gdzie nastąpił katastrofalny wybuch gazów, wydobyto zwłoki 24 górników. 26-u rannych zdołano uratować z zawalonego szybu i umieszczono w szpitalach. W dalszych chodnikach tej kopalni, do których nie mogły się jeszcze dostać ekspedycje ratunkowe, znajduje się jeszcze 126 górników. Akcja ratunkowa trwa.

Opowieści drutów telegraficznych

3.800 KILOMETRÓW W 11 GODZIN

W piątek z Czełbowskiego lotniska pod Moskwą, wystartował dwumotorowy samolot nowego typu Stal 7, pilotowany przez lotników Szybanowa, Matwiejewa i mechanika fabryki. Po upływie 11 godzin, samolot lądował na tymże lotnisku, przelatując bez lądowania trasę Moskwa — Baku — Odesa — Moskwa, czyli przestrzeń wynoszącą 3.800 klm.

ZAGINIONY BOMBOWIEC

Angielskie Ministerstwo lotnictwa ogłosiło komunikat, iż poszukiwania przedsięwzięte w celu odnalezienia zaginionego samolotu bombardującego, który w czwartek wystartował z Bury Soint do Southampton pozostały bezskuteczne. 5 członków załogi prawdopodobnie zginęło.

ARYSTOKRACI PRZEMYTNIKAMI

W związku z wykrytą ostatnio we Włoszech aferą wywozu dewiz zagranicę, aresztowano buchaltera Francesco la Cava, który współpracował z niedawno uwięzionym finansistą Sacerdoti i hrabiego Benedetto Orta di Torre Uzzona. Za wywiezienie większej kwoty markiz miał otrzymać sowitą prowizję. Prawdopodobnie jest on wmieszany również w aferę Giulio Burali, którego obecnie poszukują władze. Hrabina Orta di Torre przebywa podobno we Francji.

SENSACYJNA SKARGA ROZWODOWA

Znany rumuński bandyta, nazywany nowym Rinaldo Rinaldini, niejaki Coroiu, przebywający w więzieniu w Morginach, wniósł obecnie skargę rozwodową, motywując ją tym, że żona jego od dłuższego czasu nie odwiedza go w więzieniu. Coroiu ożenił się będąc w więzieniu z kobietą ,która zakochała się w nim w czasie rozprawy sądowej, gdy siedział on na ławie oskarżonych.

Płonąca Palestyna

tysiące ofiar

W czasie wczorajszej bitwy pomiędzy powstańcami arabskimi a wojskami brytyjskimi pod Akko, padło 60-iu zabitych i rannych. W ciągu ostatnich 24 godzin na terenie Palestyny padło łącznie 140 zabitych i rannych.

W Jerozolimie została ogłoszona statystyka ofiar terroru w okresie od 1 lipca do końca września r. b. Lista obejmuje 1.762 osób, w tym 836 zabitych. Ogółem zginęło 640 Arabów, 160 Żydów, 28 Anglików i 8 innych narodowości, odniosło zaś rany 476 Arabów, 74 Anglików i 2 innych.

W miesiącu wrześniu zostało zabitych w Palestynie 357 osób, w tej liczbie 246 powstańców arabskich oraz 31 Żydów, a 174 osoby odniosły rany, w tej liczbie 47 Żydów.

Na znak protestu przeciw zaostrzonej cenzurze, cała prasa arabska ponownie zawiesiła swe wydawnictwa na przeciąg 2 tygodni.

Rozwiązanie parlamentu Jugosławii

Według pogłosek z kół bliskich Rządu, w czasie przyszłego tygodnia miałby być rozpuszczony parlament i rozpisane nowe wybory, których termin przypadłby w połowie grudnia.

Tydzień miniony

Jak zawsze, tak i teraz, *trzeba umieć patrzeć prawdzie prosto w oczy.*

Jakie są „plusy" *tygodnia minionego?*

Objęliśmy Śląsk Zaolzański. Objęliśmy go bez krwi rozlewu i — co najważniejsza — *za zgodą woli, jaskrawo wyrażonej, ze strony ludności ziem, które przeszły do Rzeczypospolitej Polskiej.*

Istnieje „plus" drugi jeszcze. Jest nim rozkaz marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza, wzywający do spokoju i do niepopełniania żadnych aktów zemsty politycznej czy też osobistej. W tym samym kierunku idą zarządzenia gen. Bortnowskiego. Byle stosowały się do nich wszystkie organy wykonawcze *bez żadnego wyjątku.*

Ale ten *tydzień miniony* przyniósł ze sobą i „minusy" bardzo duże. „Minusy" pokrywa jeszcze... mgła. Niemniej kontury wyglądają dość wyraziście. Nakreśliłbym je tak oto:

1) „Trzecia" Rzesza *przekroczyła* granice umów monachijskich i ogarnia *na własną rękę* pewne obszary Czechosłowacji, ważne z wojskowego i z gospodarczego punktu widzenia;

2) *Czechosłowacja skłonna jest po ustąpieniu Edwarda Benesza rzucić się w objęcia „Trzeciej" Rzeszy, jako ewentualnej protektorki.*

To wszystko nie jest jeszcze pewne. Nie jest zdecydowane. Nie jest wyjaśnione ostatecznie. A jednak można powiedzieć z czystym sumieniem, że w ciągu tygodnia minionego *szanse poddania się Pragi Berlinowi* wzrosły na niekorzyść szans *współpracy Pragi z Warszawą.* Rzuca to snop światła i na problem *granicy polsko - węgierskiej,* jako granicy wspólnej. Co innego — wspólna granica z *samodzielnym Państwem Węgierskim,* a całkiem co innego — wspólna granica z państwem, *należącym do systemu „Trzeciej" Rzeszy.*

***

Minus „trzeci" — to... *drogi rozstajne* Polski i Francji. I Francuzi, i my posuwamy się powoli po linii rozstajnej w stosunku do siebie wzajemnie. To fakt. „Zablagowywać" go nie ma żadnego sensu. Przypomnę artykuł „Petit Parisien" o sojuszu francusko - polskim, „wiszącym na jednym włosku". My — demokracja polska — *nie możemy przyjąć do wiadomości treści i tonu takich artykułów.* My oceniamy bardzo krytycznie — i to nie od dziś — politykę p. min. Becka. Mimo to — *konferencja w Monachium nie była dziełem polskiej polityki zagranicznej:* była dziełem pp. Chamberlaina i Daladier'a. Ta konferencja *zapoczątkowała* „oficjalnie" — rozbiór Czechosłowacji. Każde państwo dźwiga samo na swych barkach *odpowiedzialność za słabość własną* w godzinie rozstrzygnięć. Można szukać i „winowajców" innych; *nie wolno zapominać o sobie samym.*

***

P. min. Beck jest człowiekiem niewątpliwie bardzo inteligentnym. Rozumie — nie wątpię — doskonale, że *ocena ostateczna* nastąpi *w opinii polskiej* po sporządzeniu *bilansu ogólnego.*

Ku sporządzeniu *bilansu ogólnego* z okresów, *poprzedzających zdarzenia ostatnie, i z okresu bieżącego* historia zmierza szybkimi kroki.

M. NIEDZIAŁKOWSKI.

Przegląd prasy

„ROBOTNIK" NA PIERWSZYM MIEJSCU.

„Biuletyn Społeczny", organ Zw. Zawodowego Pracowników Instytucji Ubezpieczeń Społecznych, wchodzącego w skład Unii Zw. Zawodowych Pracowników Umysłowych, przeprowadzał ankietę wśród swych korespondentów. Jeden z punktów ankiety dotyczy pytania, jakie pisma są najbardziej poczytne wśród pracowników Instytucji Ubezpieczeń Społecznych. Wynik odpowiedzi jest następujący:

Wszyscy niemal korespondenci wymieniają na pierwszym miejscu pisma zawodowe, „Ruch Pracowniczy" i prasę lokalną. *Z pism codziennych najczęściej wyliczają — „Robotnika",* następnie „Kurier Poranny", „Express Poranny", „Goniec Warszawski" i „Gazetę Polską". z czasopism — „Przegląd Ubezpieczeń Społecznych", „Wiadomości Literackie", „Epokę" i „Kino". W jednym wypadku wymieniono „Samoobronę Narodu", w 3-ch „I. K. C." i w wielu wypadkach, zwłaszcza na zachodzie kraju, lokalną prasę codzienną.

CZERNOW O PRZEŁOMOWYCH DNIACH CZECHOSŁOWACJI.

Znany działacz rosyjski na emigracji, były wódz rosyjskich eserów i przewodniczący Konstytuanty po przewrocie marcowym Wiktor Czernow zamieszcza w „Czarno na białem" wśród wielu interesujących artykułów ciekawą korespondencję z Pragi, opisując przełomowe dni Czechosłowacji.

Czernow podziwia pełną spokoju i powagi postawę narodu czeskiego w tragicznych chwilach. Dyscyplina wszędzie panowała. Autor obala bajki na temat knowań i wichrzeń, komunistycznych, którym Czechosłowacja miała ulegać (Czernow jest wrogiem komunizmu). Wszystkie na ten temat gadki są prowokacją wrogów Czechosłowacji (Hitler). O mężach stanu, kierujących nawą państwową w Pradze Czernow wyraża się jak najpochlebniej, twierdząc, że stali oni na wysokości zadania. O Beneszu (korespondencja była wysłana przed jego ustąpieniem) pisze:

W owe krytyczne dni swego dziejowego sądu ostatecznego Czechosłowacja mogła się przekonać w praktyce, kogo posiada w osobie Benesza. Aż do owej chwili Benesz był przeważnie znany jako działacz świata dyplomacji — coprawda, jako działacz na wielką, międzynarodową skalę, wszelako jako działacz w pewnej specjalnej dziedzinie, odległej od bezpośredniego wyczuwania potrzeb mas ludowych. Kiedy Benesz zajął po Masaryku stanowisko szefa państwa, dał od razu do zrozumienia, że nie będzie „banalnym" prezydentem, czyli pełną powagi figurą do reprezentacji „od wielkiego dzwonu". Okazało się, że jest prezydentem - pracownikiem, ogarniającym wszystkie dziedziny spraw państwowych gwoli ich koordynacji.

8—EK.

P.P.S. i Str. Ludowe

Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalistycznej wystosował do Kongresu Nadzwyczajnego Str. Ludowego (Kongres odbywa się dzisiaj) pismo następujące:

SZANOWNI OBYWATELE!

Witamy Wasz Kongres Nadzwyczajny w imieniu Polskiej Partii Socjalistycznej, w imieniu całego naszego ruchu. Nie wątpimy, że decyzje Wasze, będąc wyrazem woli szerokich mas ludowych, potwierdzą zarazem ponownie — wbrew wszelkim intrygom, — że nic nie rozbije wspólnoty walki dwóch wielkich obozów Polski Pracującej — obozu ludowego i obozu Socjalizmu polskiego — walki o demokrację w Polsce. Pozdrawiamy Wasz Kongres słowem, które jest symbolem walki o demokrację — słowem: „WOLNOŚĆ".

CENTRALNY KOMITET WYKONAWCZY PPS.

Przewodniczący:
(—) TOMASZ ARCISZEWSKI.

Sekretarz Generalny:
(—) KAZIMIERZ PUŻAK.

Neutralność Estonii

Donoszą z Tallina, że na posiedzeniu rady ministrów estońskiej przyjęty został projekt ustawy o neutralności państwa, który głosi m. in., że w wypadku konfliktu okręty wojenne państw, biorących udział w tym konflikcie, tylko w specjalnych momentach i to za specjalną zgodą Rządu estońskiego mogą zatrzymać się w portach estońskich. Zabrania się wejścia do portów statków uznanych za wojenne. Samoloty tychże państw nie mogą w razie konfliktu przelatywać nad Estonią. Wojska zaś tych państw nie mogą w żadnym wypadku używać terytoriów Estonii jako bazy do działania przeciwko swoim wrogom. Projekt ten wzorowany jest na analogicznej ustawie, uchwalonej przez państwa skandynawskie i będzie przedłożony izbom ustawodawczym.

Burza nad Irlandią
wyrządziła olbrzymie spustoszenie

Burza, która szalała nad Irlandią w ciągu kilku dni z rzędu, wyrządziła ogromne straty w zbiorach i w komunikacji oraz spowodowała wylewy wód i szereg. wypadków z ludźmi. Irlandia okazała się prawie całkowicie izolowana od świata zewnętrznego a komunikacja telefoniczna i telegraficzna pomiędzy Dublinem i Belfastem, Londynem i Liverpoolem została przerwana. Wicher na lądzie przekraczał siłę 60 mil na godzinę, dochodząc niekiedy do 100 mil na morzu. Statki z Anglii przychodziły z opóźnieniem od 4 do 11 godzin (normalnie przejazd trwa od 3 do 9 godzin). Dużo okrętów zawróciło z drogi, szukając schronienia w portach. Powalone drzewa zatarasowały drogi, utrudniając albo uniemożliwiając połączenia wewnętrzne. Komunikacja lotnicza została wstrzymana. W niektórych miejscowościach wicher pozrywał dachy z domów. Ustalenie strat potrwa przez czas dłuższy.

„Tablice praw faszystowskich rasistów"

Prasa włoska komentuje obszernie ustawy rasowe uchwalone przez Wielką Radę Faszystowską, podkreślając zasadnicze znaczenie tych ustaw dla ukształtowania się całego życia państwowego.

„Popolo d'Italia" nazywa nowe ustawy „podstawowymi tablicami praw faszystowskich rasistów". Po raz pierwszy, stwierdza dziennik, państwo włoskie wykonywa działalność ustawodawczą w dziedzinie rasizmu. Faszyzm sam jest typowym wyrazem włoskiego rasizmu. (ATE).

Pokwitowania

NA ROBOTNICZE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI.

Puchalski Stefan — Płońsk — zł. 5.—.

NA GŁODNE DZIECI HISZPANII.

I. Frydman — Łask zł. 1.—.

Zebrane wśród robotników w Wołominie zł. 7.—.

Leon Berenson

Noc październikowa

(„Z sali śmierci")

Zasobna w miękkie barwy nasza jesień złocista nie ominęła i Cytadeli. Zdawało się, że te ostatnie ciepłe, tak radujące wolnego człowieka powiewy przedostaną się po za żelazne kraty i mury X Pawilonu, — jak rozbawione dzieci biec będą po bezludnych korytarzach i wpadną znienacka do cel, by zbudzić więźniów, ożywić jakimś dalekim, zamarłym już wspomnieniem i przerwać na jedną ,jedyną chwilę myśli Montwiłła o zbliżającej się Wiecznej Nocy...

A ta szła na niego, waliła swym potwornym ciężarem, dusiła resztki sławnego życia. Już przed laty, na Mokotowskiej 23, na dachu jednej z kamienic wielkomiejskich przyczaiła się była i pierwszy zadała cios... Puściły się za Nim psy-ochranniki, goniły po schodach szykując broń na jego zgubę — i wysoko nad ziemią starły się moce ludzkie: samotny Rycerz Wolności i zgraja wściekłych... Ale tam, nad miastem, był *Orłem*, miał jeszcze naboje i skrzydła Podziemia rozwinął szeroko... Ulica nie była świadkiem tego boju... Pędziła swój żywot powszedni ,nikt w dole nie słyszał szczęku broni, ani świstu kul, — nikt nie wiedział, nie wyczuwał, ze gdzieś wysoko nad głowami przechodniów, pomiędzy nędzną facjatą a kominem usadowił się „Prometeusz buntu", strzela, oczami pożera każdy ruch nieprzyjacielski, — a wie przecież, że za chwilę muszą go otoczyć, niby łańcuchem żelaznym i stanie się jeńcem Moskala. Gdy przez otwór w dachu wydostał się na krótko z rąk prześladowców i rzucił wzrokiem wokół siebie, dojrzał beznadziejność dalszej ucieczki... Wysoki, niedostępny szczyt sąsiedniego domu, lub skok w przepaść, — na bruk ciasnego podwórza. I już wiedział, że chwycą go żywcem, że będą sądzić i poprowadzą nad ranem tam, gdzie Ludzie ostatniego Rządu Narodowego, gdzie Pierwsi Proletariatczycy, Okrzeja i Baron wznosili przedśmiertne triumfalne okrzyki. Chciał czynić to samo, a później zespolić się z Wielkimi Duchami i leżeć w zapomnianej nad Wisłą mogiłce, tym Państwie Męczeństwa. Ale w szalonym kołowrocie refleksji, które zmuszały do powzięcia niezwłocznej decyzji, wybijała się na pierwsze miejsce jedna, krańcowa, a tak szczera i ludzka... „Nie oddać się, zginąć od własnej kuli, nie zaspokoić krwiożerczej żądzy wroga, pomniejszyć jego radość". Montwiłł czuł, — opowiadał to bliskim na jednej ze swych spraw na Sali Śmierci, — że taki proces sądowy w tych czasach przedrewolucyjnych, — był to początek jesieni 1905 roku, — mógłby stać się wielką demonstracją, — i że te momenty miał na względzie wówczas, gdy na dachu został osaczony...

W kilka lat później już przed samą śmiercią spokojnie wracał w swych listach do tych samych rozważań i w jednym z nich pisał, że „jeśliby mnie nawet powiesili, to chociaż w tych czasach każda egzekucja budzi niesmak i zniechęcenie, to jednak stryk, zarzucony na mą szyję, miałby bardzo dodatnie znaczenie"...

Był wpatrzony w zbliżającą się ku bojowcom śmierć żołnierską... Oswoił się z nią ten milczek, co z uśmiechem mawiał o sobie, że jest „nieśmiały, ale odważny..." Był dumny z tego wspaniałego odosobnienia rewolucjonisty, który sam na sam walczy z wszechpotęgą państwa, jego wojskiem i policją, samotnie opuszcza pole bitwy, by gdzieś na szosie zrobić zbiórkę swoich, obliczyć straty, opatrzyć w rowie rannego towarzysza i, wycofując się z pod ognia karabinowego, nie wiedzieć nawet, czy znajdzie ukrycie lub nocleg. Dlatego być może, powiedział przed jednym z wystąpień bojowych: „Gdybym padł, każdy niech robi swoje, proszę was tylko na odchodnem, włóżcie mi kluskę w gębę i zapalcie"..

Ale tam na dachu postanowił zginąć. Wiec liczył uważnie każdy swój strzał, powtarzał cicho, jak w modlitwie, liczbę już danych ,by nie pomylić się i nie stracić ostatniego, zbawiennego ładunku, który miał zamknąć na zawsze złotą księgę tego *„Księcia Niezłomnego Polski Rewolucyjnej"*.

Turkot uliczny zagłuszył toczącą się na dachu walkę, — pozamykano okna, kryto się w najdalszych pokojach, a Montwiłł walczył za wszystkich, — za robotnika, chłopa, — za krzywdzonych... Magazyn kurczył się, ubożał, — już trzynasta uderzyła w mur, czternasta... piętnasta... Tylko jedna została, ta szesnasta w osieroconej lufie, najceniejsza, bo godząca w śmiałe, pełne poświęceń i bohaterstwa życie buntownicze...

Montwiłł zaufał jej, w niej skupił swe najdroższe marzenia, — i wiarę w sprawiedliwość społeczną, i rosnącą z dnia na dzień rewoltę polskich serc, i swe umiłowanie ludu cierpiącego. Uczuł na skroni tyle pożądany dotyk zimnej stali. Ale ta zawiodła.. Kula obrała inny kierunek, a wyjąca sfora gończych dopadła rannego...

Ocalał, — a później uciekł im ze szpitala, by wrócić do Podziemia, do tego najszlachetniejszego zakątka ówczesnej ziemi polskiej, do swych sprzymierzeńców na życie i śmierć — do Ziuka, Mańkowskiego, Arciszewskiego, Prystora, Sławka i do tych wszystkich wspaniałych, bo najwierniejszych, a nieznanych nawet z nazwiska i imienia cichych bohaterów doby rewolucyjnej...

Uciekł, by znowu chwycić za broń, — takie było jego szczęśliwe przeznaczenie, by w ciągu krótkich dwóch lat, a tak pełnych rozmachu, trudów, niebezpieczeństw i ciągłego zbliżania się ku śmierci, wznieść się na szczyty Sanktuarium Rewolucji... Opanowanie w biały dzień pociągu pocztowego pod Pruszkowem, — bez kropli krwi rozlewu, — kiedy to z narażeniem własnego życia wyrwał towarzyszowi z ręki bombę z zapalonym lontem — wydanie bitwy pod Rogowem, która przeszła już do historii walk wyzwoleńczych, jako wzór pomysłowości, organizacji, równowagi duchowej i ludzkiego stosunku do przeciwnika, — a wreszcie usiłowanie zdobycia pociągu z wojskiem i sponiewieranie historycznego sztandaru pułkowego, — takie były czyny Montwiłła przed tym dniem tragicznym, który zdradziecko zastał go bezbronnym w towarzystwie żony Maruszki, — w ich nowym mieszkaniu konspiracyjnym na Sadowej...

***

Obezwładniony Mocarz buntu przebywał w X Pawilonie od dłuższego czasu, a wszechwładne zniszczenie zbliżało się szybkim, bezlitosnym krokiem. Już był październik 1908 roku, — za kilka dni miał Montwiłł po raz trzeci i ostatni stanąć przed sądem wojennym, znowu spotkać się oko w oko z okrucieństwem zorganizowanej przemocy, odmówić odpowiedzi i wyjaśnień...

Wlepi oczy w siedzącą zdala Maruszkę, żonę i matkę tej urodzonej w więzieniu ich kilkumiesięcznej „majowej" dziewczynki, upoi się widokiem tego wielkiego przyjaciela, towarzyszki znojów i przeżyć partyjnych i zanurzy się, być może, w gęsty las wspomnień, — jak to niedawno w deszczowy dzień październikowy w łódzkiej izbie robotniczej rzucił swą myśl *o Rogowie,* który miał się stać terenem „pierwszej bitwy z Moskalami po roku 1863",—i gdy kreśląc sytuację w kraju poddawał krytyce politykę Centralnego Komitetu Robotniczego i tak twardo, nieustępliwie mówił o „konieczności przygotowania mas robotniczych do ostatecznej walki o Niepodległość i Socjalizm".

I ten wieczór listopadowy, kiedy bojowcy, — rzekłbyś cały oddział wojska ,bo około 50 ludzi,— ruszyli na Rogów... Już uszeregowali się z mauzerami pod jesiennymi kasztanami, by opanować wagon z żołnierzami, — inni obstawili wyjścia i nie spuszczali oka z publiczności, którą lęk opanował,—zdobyto telegraf, a latarnie zbliżającej się powoli lokomotywy rzucały na tor długie promienie żółtego światła.

Przy dzwonie, który zazwyczaj obwieszczał podróżnym przyjazd i odejście pociągu, zjawiła się w tym miejscu postać cywila o czarnej brodzie, stalowym spojrzeniu i bladej, skamieniałej twarzy. Miał na głowie duży, czarny kapelusz ,ręka spoczywała na broni, a oczy dowódcy biegały na wszystkie strony. Tu odbierał meldunki, wydawał rozkazy, napominał surowo swoich, by życie ludzkie oszczędzali, by ranny wróg nie doznał krzywdy, by nie tknęli nawet tego, który w poczuciu obowiązku służbowego nie chciał wyjawić, gdzie były ukryte worki pieniężne i akcję utrudniał... Minuty biegły, a każda mogła sprowadzić odsiecz, — wojsko, policję... Palący się wagon pocztowy i buchająca z niego łuna pożaru nadawała stacji widok niezwykły, a czarodziejskie języki ogniste jak gdyby opowiadały przerażonym pasażerom cele stoczonej walki...

Sygnałem trąbki wojskowej polecił *Grzegorz* ściągnąć oddziały, kazał sprawdzić, czy wszyscy są na miejscu, czy nie ma rannych. Brzmi „Warszawianka", Montwiłł przekazuje dowództwo *Kacprowi* (Janowi Kwapińskiemu), a sam uchodzi w ciemnię nocy zwycięskiej. Młody Kwapiński, dziecko wsi, wyrwane z ciszy domowej, by wprząc się na zawsze w szeregi wiernych sług swego ludu, staje na czele odwrotu. Jest rozradowany i szczęśliwy... Później zapłaci wyrokiem śmierci i długoletnią katorgą za takie „chwile, kiedy chciało się w ciszy nocnej zaśpiewać głośno na cały świat".

***

A może drgały w nim smutne oddźwięki tej zakrojonej na wielką skalę karnej ekspedycji pod Łapami na pociąg, wiozący nad Newę delegację pułku wołyńskiego, tego wojska, które w tłumieniu niepokojów, manifestacji i rozruchów ujawniło tyle bezgranicznego bestialstwa...

Matki i żony robotników warszawskich, zwykli, przygodni przechodnie, a nawet zażywni obywatele, — cała Warszawa, a przede wszystkim jej krańce, — wszyscy tłumili w sobie rosnącą z dnia na dzień nienawiść do żołdaków-wołyńców, gnanych na ludność przez władze wojskowe. A byli bezsilni. I tylko Podziemie, czujące bicie deptanego serca i poniewieranej godności ludzkiej, mogło zdobyć się na czyn, którego wcieleniem miał być atak żołnierzy z pod czerwonych sztandarów Wolności na zbrojną siłę państwową.

To już nie był urząd gminny w małej osadzie czy wiosce, to nie był ambulans pocztowy... Sam pomysł, przygotowania, badanie terenu, wyśledzenie odjazdu wojska, co było okryte wielką tajemnicą, — wszystko było inne, niż dotychczasowe akcje bojowe. Zawiadała się otwarta walka w szczerym polu, — Duch Rewolucji miał zmierzyć się z symbolem gwałtu ,by na nim aktu zemsty dokonać.

Montwiłł wypieścił w sobie ten niezwykły plan, żył nim i wierzył że „porwie za sobą nie tylko robotnika, lecz także i gnuśną inteligencję, która bezradnie przygląda się, jak satrapi carscy urządzają dzikie harce w Polsce". Traktował to również jako „jeden z takich czynów rewolucyjnych, który może dowieść, że socjaliści polscy nie pozwolą, by rządy cara Mikołaja dopomagały burżuacji polskiej do wyzysku klasy pracującej".

Wielkie było napięcie tej buntowniczej woli, bezcenne dla zamierzonego czynu, — piękne dzisiaj, gdy patrzymy nań z dala, — a jak potwornie bolesne, kruszące myśl i energię, gdy słabość podłożonej miny dynamitowej obróciła wszystko w niwecz, pozwoliła znienawidzonym ujść kary, którą niosła im ręka Montwiłła i wiernych bojowców.

Łabudziński, jeden ze śmiałych uczestników tej rewolucyjnej na pułk wołyński wyprawy, opowiadał w ostatnich chwilach swego życia, — na kilka zaledwie godzin przed wyprowadzeniem go za Wrota Iwana — jak w drodze powrotnej z pod Łap rozpaczał Montwiłł: „Ten tak zawsze zamknięty w sobie człowiek, przeważnie milczący, nie przestawał mówić. Poruszał najdrobniejsze szczegóły akcji, gubił się nawet w nich, — zdawało się nam, że w ten sposób pragnie zdusić w sobie jakieś budzące się w nim uczucie niewiary we własne siły... A przecież nie było w tym cienia winy Grzegorza..." Powodzenie zależało od tego, czy uda się wykoleić pociąg, czego miała dokonać zawczasu podłożona na torze mina. Dopiero po tym należało obrzucić pociąg granatami, oszczędzając życie żołnierzy. Oficerów kazano tępić, a sztandar pułkowy miał pójść w świat, jako żywy dowód zwycięstwa Konspiracji nad olbrzymem rosyjskim. „Nasze argumenty — mówił Łabudziński — nie przekonały Grzegorza... Wysuwał co raz inne zarzuty, robił najdziwaczniejsze uwagi pod swoim adresem... a wreszcie zaczął zbierać broń i na odchodnym dodał z uśmiechem: „Przecież nie każda robota udać się musi..."

***

Montwiłł zżył się w Salą Śmierci. Już dwa razy wprowadzano go do tak zwanej „groty", w której zwykle grywała orkiestra. Mówił, że pamięta kolor tapet i firanek, znał zawieszone tam portrety carskie, i ten wielki Mikołaja II-go, któremu Baron odgrażał się w tej sali i proroczo zgubę niechybną przepowiedział. Ale teraz był sam. Tylko jego, tego „naczelnika", jak mówili żandarmi, mieli sądzić za Łapy. Oglądał ławę oskarżonych, na której tak niedawno, bo w pierwszych dniach sierpnia siedział z żoną Maruszką, a stary Mańkowski, Dehnel-Agrafka i dr. Bednarz, — dodatkowi oskarżeni w procesie o należenie do Sztabu Bojówki P.P.S., — jak gdyby stanowili asystę honorową... Przyjaciele pozostawili Montwiłła w spokoju. Wiedzieli, wkrótce odbędzie się nowa rozprawa, a wszystko jest tak ukartowane, by wyrok wypadł straszliwy... I nie pomogą szlachetne sumienia lekarzy warszawskich— profesora Sokołowskiego, Wisłockiego, Jankowskiego, — w których na chwilę zamilknie obowiązek mówienia „całej" prawdy... Przypomną sobie ci dzielni doktorzy, że w dniu krytycznym byli u Montwiłła, że leczyli go i nie mógł on opuszczać mieszkania, a więc nie był pod Łapami... Złamią świętość przysięgi, usiłować będą ratować dla Polski wielkiego w ich pojęciu grzesznika... Tak samo nie dopomoże i Patek, ten opiekuńczy anioł Montwiłła... Jeśli można w słowie wobec wroga,— a takim był sąd wojenny, — ujawnić wnętrze duszy ludzkiej, — uczynił to wielki obrońca... A niewzruszony tym wszystkim Grzegorz prosi tylko Patka, by powiedział ludziom na wolności, że „gdybym żył po raz wtóry, to postąpiłbym tak samo, jak postępowałem..."

Kiedy na chwilę oderwie oczy od Maruszki, pyta obrońców o wieści ze świata i słyszy szczegóły o akcji bojowej pod Bezdanami, o 26-ym września, który stał się dniem drugiej „walki z Moskalami po roku 1863". Wchłania nazwiska Arciszewskiego, Sławka, Prystora, Momentowicza, Lutze-Birka, Helmana, — Ola, Gibalski, Świrski, Brajtenbach, babcia Helman brzmią w uszach Montwiłła, jak dźwięki świąteczne, — niby we śnie widzi niski budynek stacyjki bezdańskiej, słyszy zwycięski huk bomb rozdzierający powietrze, salwy rewolwerowe i brzęk wybitych szyb... przygląda się panicznej ucieczce straży kolejowej i pasażerów... Całym swym jestestwem chciałby przyśpieszyć badanie zawartości pakietów i kopert, bo widzi nadciągający pościg... Słyszy wreszcie trąbkę dróżnika — to sygnał do odwrotu na rozkaz Piłsudskiego.

Już na jednym z widzeń dowiedział się od obrońców, że Ziuk przewodził akcji bezdańskiej i w związku z tych podkreślał w ostatniej gawędzie w Sali Śmierci konieczność bezpośredniego udziału *przywódców w wystąpieniach bojowych.* „Położy to kres oszczerstwom i plotkom, — pisał on z X Pawilonu — że naczelnicy umieją tylko innych wysyłać na śmierć, a sami w ogień nie idą..."

Cieszył się i ręce radośnie zacierał, że nikt nie wpadł na miejscu, że minęło już kilkanaście dni, a nie ma w Pawilonie alarmu, nikogo nie przywieziono. Nie przeczuwał on, że uczestnik wyprawy bezdańskiej, Adrian (Świrski), który natychmiast udał się do Petersburga, by czynić starania na wypadek skazującego Montwiłła wyroku, wróci do kraju prawie w przeddzień sprawy jego, że opuści Warszawę w kilka godzin po śmierci Montwiłła i zostanie wzięty na granicy, a po upływie kilku dni wydany przez złamanego biciem i torturami bojowca.

Los, który nie był najżyczliwszy dla Montwiłła, gdyż wydzielił mu z olbrzymich dróg życia krótki tylko szlak, — prawda chwalebny, bohaterski, dziejowy — ten los zaoszczędził mu bólu i zgryzot... Nie dowiedział się o upadku człowieka, o późniejszych mękach Świrskiego, tego romantyka-bojowca o zamglonych oczach, — o cierpieniach Zakrzewskiego, Kozakiewiczówny, Grabowskiego. To była hojna, zasłużona nagroda przed samym odejściem Montwiłła...

A otwarte czeluście już czekały na niego. On milczał, przestał istnieć dla siebie samego. „Patrzę na to wszystko obiektywnie", — pisze do swoich — „jakby tu mowa była nie o mojej, lecz o jakiej trzeciej osobie... Patrzę na to wszystko ze stanowiska rewolucjonisty".

Gdy w nocy Maruszka opuszczała Cytadelę, oczy Montwiłła towarzyszyły jej poprzez puste ulice staromiejskie, szeptane słowa niosły błogosławieństwo dla Szarotki, ich córki.

Skończył z własnym życiem...

A kiedy trzydzieści lat temu, w dziewiątą noc październikową wśród grobów pomordowanych towarzyszy i braci zawołał: „Niech żyje Niepodległość!" — dobitna i ostateczna odpowiedź na ówczesne spory — stał się Montwiłł własnością całej *Polski Ludowej.*

W Warszawie, dziś

odbędzie się odczyt zbiorowy p. t.

Prastara Ziemia Śląska łączy się z Polską

Odczyt odbędzie się w sali teatru „WIELKA REWIA" o godz. 9 m. 30 rano.

Przemawiać będą tow. tow.:

DOROTA KŁUSZYŃSKA, WINCENTY KOTARBA, redaktor „Robotnika Śląskiego", TOMASZ ARCISZEWSKI, KAZIMIERZ PUŻAK, dr. RYSZARD KUNICKI, ZYGMUNT PIOTROWSKI.

***

Dzisiaj więc Warszawa robotnicza powita w swoim gronie przedstawiciela polskiego ruchu socjalistycznego na Śląsku Zaolzańskim, tow. *Wincentgeo Kotarbę*. Odczyt zbiorowy w sali „Wielkiej Rewii" będzie *naszym* powitaniem wiernych naszych towarzyszy z tamtego brzegu Olzy, — będzie powitaniem starej gwardii ruchu w dawnym zaborze austriackim, wracającej po latach do wspólnych szeregów.

W niedzielę sala „Wielkiej Rewii" w Warszawie *musi być* wypełniona po brzegi.

Kazimierz Dolny

na płótnach naszych malarzy

Kazimierz — maleńka mieścina przykucnięta wśród malowniczych wzgórz loessowych, przeciętych bladoturkusową wstęgą leniwych



JAN KARMAŃSKI „Krajobraz z Kazimierza".

wód Wisły — był zawsze przynętą dla malarzy. Jego wyjątkowe nasłonecznienie, jego bujna roślinność, bogactwo terenu, jego przepiękna architektura zabytkowa — zapładniały oddawna wyobraźnię naszych pejzażystów. Tam malowali i spędzali swe letnie wywczasy artyści tej miary, co Aleksander Gierymski, Śliwiński, Podkowiński, Pankiewicz — tam również pracuje dzisiaj wielu innych mniej lub więcej głośnych artystów z młodszego pokolenia.

Kazimierz — gród niegdyś potężny, sławny w XVI i XVII w. ze swych bogactw i możnych rodów mieszczańskich — posiada niebyle jaką tradycję kulturalną, udokumentowaną takimi cackami renesansowej architektury, jak np. dom „Kamienicą Celejowską" zwany, lub też przepiękne w swej wyszukanej ornamentyce domy Przybyłów w rynku. Tradycja ta, stwarzająca przedziwną atmosferę szczerej i prawdziwej sztuki — wp.ywa niewątpliwie na mieszkańców tego zabytkowego grodu, gdzie ludziska nie lekceważą wysiłku twórczego naszych artystów, głębiej się ich sprawami interesują i szczerze się ich sukcesami radują. Jest przecież w Polsce chociaż jeden taki zakątek, gdzie nie dociera kino, sport i polityka...

Jako materiał wizualny dla malarza — Kazimierz ze swym przepychem barw, bogactwem przeróżnych kształtów, — jest przede wszystkim miastem silnych kontrastów. Jasne sylwety odwiecznych murów na tle sławnych na całą Polskę ciemnozielonych sadów owocowych, wyniosłe bloki kamienne zabytkowych kościołów i klasztorów w sąsiedztwie groteskowych nieledwie domków drewnianych o dachach fantastycznych i bogatych w kolorze — wszystko to razem wziąwszy stanowi wspaniałą inscenizację pejzażową, zmuszającą malarza do przejść nagłych i niespodzianych, ilustrujących dosadnie ogólny ton i charakter tej przedziwnej mieściny.

Dlatego też w Kazimierzu czują się najlepiej ci przede wszystkim malarze, dla których przeciwieństwa te stanowią najlepszą podnietę, stając się bodźcem do coraz to nowych rozwiązań barwnych na płótnie. Są to malarze zbliżeni do t. zw. fowizmu, który jako pochodny od impresjonizmu, widzi w swej egzaltowanej kolorystyce, podniesionej do najbardziej dźwięcznej oktawy, główny sens i istotę współczesnej sztuki. Ten rodzaj malarstwa krajobrazowego uprawia z powodzeniem zamieszkały w Kazimierzu, utalentowany kolorysta, Jan Karmański do fowizmu zmierzają również N. Korzeń i H. Rabinowicz — corocznie spędzający tam letnie i jesienne miesiące, oprócz nich zaś, wielu innych, młodszych reprezentantów kontrastowego malarstwa.

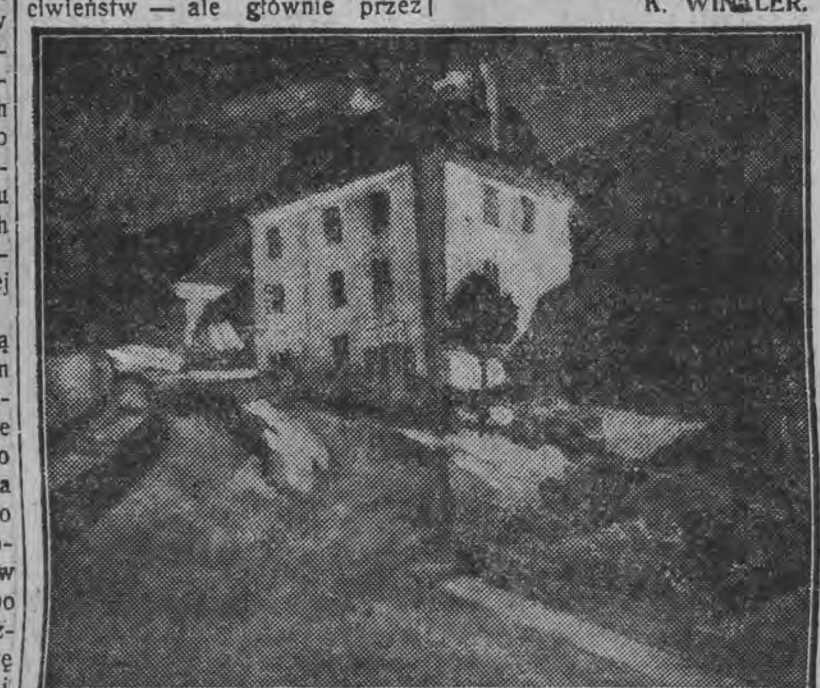


N. KORZEŃ Studium portretowe.

Zasadniczo biorąc, fowizm jest dalszą konsekwencją założeń impresjonizmu. U impresjonistów atoli barwa światła była przeniesiona niejako na przedmiot a barwa ta nadawała namalowanemu krajobrazowi pewien ogólny ton, pewien nastrój. Natężenie barwy było więc ściśle związane z przedmiotem na obrazie i znajdowało w nim swe logiczne uzasadnienie. Fowista natomiast, nie dbając o naturalistyczne prawdopodobieństwo wysokości tonów, uniezależnia się również od ogólnego tonu na obrazie, dając przeważnie malarstwo płaskie, gdzie przedmioty tracą swoją objętość i wagę w przestrzeni, zaś kompozycja obrazu sprowadza się do gry plam barwnych na płótnie. Harmonię kolorystyczną uzyskuje zatym fowista nie przez asymilację poszczególnych tonów, nie przez zbliżenie ich do siebie i unikanie zbyt ostrych przeciwieństw — ale głównie przez kontrasty, neutralizujące zbyt mocne oddziaływanie tonów.

Zasada nowoczesnej energietyki, że „równowaga jest wynikiem wzajemnego znoszenia się sił działających" — ma więc tutaj swe pełne zastosowanie.

K. WINKLER.



H. RABINOWICZ „Biały dom".

Mały felieton

Funda

Spojrzałem na zegarek.

Jedenasta! Kiedy ja zdążę wszystko załatwić! Zaczynam pracę o przepisowej godzinie, o ósmej, i ani się człek obejrzy a już jedenasta.

A tramwaju jak nie było tak nie ma.

Owszem, co chwila podjeżdża jakiś tramwaj, ale nie ten, na który się czeka.

Ktoś mię z tyłu ujął za ramię.

— Jak się masz stary?

Obejrzałem się.

Michał!

— Na tramwaj czekasz?

— Od 15 minut! Zupełnie beznadziejna sytuacja. A mam sto spraw do załatwienia.

— Stu spraw i tak dzisiaj nie załatwisz, a tramwaj nie wiadomo, kiedy może nadejść. Może w ogóle nie nadejdzie. Proponuję ci więc zamiast tu czekać, poczekamy tu obok. W restauracji.

Żachnąłem się.

— Oszalałeś! Tyle interesów niezałatwionych, a ja...

— Furda interesy — przerwał mi Michał — interesy nie Henlein —— nie uciekną.

— Ale co to za pora! Na śniadanie za późno, na obiad za wcześnie. Zresztą nie mam wcale apetytu.

— Apetyt?! Człowieku, apetyt przyjdzie. Przekonasz się. Tylko pierwszy kęs przełkniesz.

— A potem obiad w domu się wściekinie. Wymówki od żony. Nie, Michałku, bardzo ci dziękuję, ale nie pójdę.

Widocznie w moim głosie nie było dosyć stanowczości, gdyż Michał nie przestał nalegać. Mój upór słabł z każdą chwilą i sam nie pamiętam już, jak to się stało, że zasiedliśmy przy stoliku.

— Dla mnie na zakąskę coś lekkiego — zadysponowałem.

Zakąska była wcale dobra.

Michał miał słuszność. Apetyt istotnie przyszedł. O, Michałek zna się na tych sprawach! Świadczą o tym najlepiej jego zaokrąglone kształty. W nowoczesnym słownictwie nazywa się takie kształty opływowymi, aerodynamicznymi, czy może dynamicznymi.

— A teraz an drugą nogę — zauważył Michał, podsuwając mi kartę.

Michał — zauważyłem — interesował się indykiem. Ja zamówiłem perliczkę.

Michał miał słuszność. W miarę jedzenia apetyt rósł. Alkohol, oczywiście, także swoje . zrobił Oszołomił.

Wszystkie sprawy, które miałem załatwić, wydały mi się zupełnie bez znaczenia, a najciekawszym dokumentem chwili wydała mi się karta potraw, strach zaś przed żoną zupełnie mnie odszedł.

Jakaś niepomierna błogość ogarnęła moją istotę. Świat wydał mi się piękniejszym jeszcze, niż jest w istocie, a w penej chwili gotów byłem wszystkich ludzi zaprosić do naszego stolika, by z nami jedli i pili.

Koło bufetu zauważyłem dwie znajome sylwetki.

— Spójrz no — zwróciłem się do Michała — kto tam przy bufecie stoi. Czy mnie wzrok nie myli?

— Naturalnie, przecież to Stefek ze Sławkiem. Dawaj ich tu.

Skoczyłem po nich.

— Nie możemy, nie możemy — certowali się, jesteśmy goli, jak tureccy święci.

— Głupstwo! Michał prosi. Michał zaprasza. Michał funduje.

***

Powyższe napisałem na serwetce bibułkowej i posłałem do redakcji, ponieważ siedzimy jeszcze we czterech w restauracji.

Jest nam tu dobrze. Odrobinę jesteśmy oszołomieni, ale apetyt nas nie opuszcza.

ULTIMUS

Wkładcy wracają

Wydarzenia polityczne ostatnich paru tygodni wywarły silny wpływ na życie gospodarcze. Duże napięcie można było zaobserwować na rynku finansowym. Niektórzy wkładcy w obawie wojny wycofywali swoje pieniądze z banków oraz z instytucji oszczędnościowych. Odpływ wkładów i lokat trwał blisko dwa tygodnie. Jak wytrzymały ten napór instytucje finansowe? Przecież nawet ten, kto z zagadnieniami pieniężno - kredytowymi nigdy nie miał do czynienia, rozumie, że aby oprocentować jego wkłady, musi nimi dana instytucja oszczędnościowa korzystnie gospodarować, musi je odpowiednio lokować. Lokaty takie, realnie zabezpieczone są pewne i zwrotne, wymagają jednak czasu na upłynnienie.

Na pokrycie jednak bieżących wypłat — normalnie przewidzianych — rozporządzają Kasy Oszczędności i banki rezerwami, częstokroć nawet wysokimi. Ale któraż instytucja jest w możności *od razu* wypłacić wszystkim wszystwo powiedzmy w ciągu dni 10 to, co gromadziła w ciągu lat 10, skoro poza funduszami — rezerwami na normalne wypłaty — reszta zgromadzonych wkładów jest w obrocie pieniężno - kredytowym na oprocentowaniu. A mimo to instytucje finansowe w Polsce wytrzymały wzmożony ponad normę nacisk. Wspaniale i bez zarzutu zdały egzamin Komunalne Kasy Oszczędności, rozsiane na terenie całej Polski. Wypłacały one wkłady bez żadnych ograniczeń, na każde żądanie, zachowując wobec klientów postawę pełną życzliwości. Napór wkładców na Kasy był bardzo niejednolity. W jednych miejscowościach silniejszy, w innych słabszy. Wszędzie jednak spotykał się z tym samym zjawiskiem — wszędzie wypłacano wkłady w pełnej wysokości. Komunalne Kasy Oszczędności były przygotowane na to, aby nie zawieść zaufania oszczędzających i dziś kiedy nastąpiło uspokojenie opinii publicznej — zbierają owoce swego postępowania. Wkładcy masowo wpłacają oszczędności, a zaufanie do Komunalnych Kas Oszczędności zostało pogłębio

Skomplikowanym smakiem

nawet jednym z najbardziej skomplikowanych, jakie znany, jest smak kawy. Smaku tego sztucznie dotąd stworzyć nie można. Jedno jednak już osiągnięto: stworzono mianowicie środek, przez dodanie którego smak i aromat kawy dochodzą do najwyższej pełni. Specjalnością tą jest Karo - FRANCK, nowoczesna, aromatyczna przyprawa do kawy w kostkach. Oto naprawdę coś dla znawców i miłośników dobrej kawy!

Dzieciątka niewinne

„Młodzieńcy w wieku podeszłym" z Kuriera Porannego" zareagowali uprzejmie na artykuł nasz p. t. „JAK MAMY TO ZROBIĆ?", dotyczący wyborów sejmowych.

Czy do nas „apelowano", czy też nie, — to już nie należy ani trochę do p.p. redaktorów „Kuriera Porannego". Trudno wymagać, żeby wszystko, co się dzieje w życiu politycznym kraju, było z punktu „meldowane" przy biurku redakcyjnym „przybyszów", jak nazwał wcale dowcipnie kierownictwo „Kuriera Porannego" jeden z wybitnych ludzi I Brygady. W samej rzeczy: „przybysze" z Obozu Wielkiej Polski nie muszą odrazu windować się na pierwszy plan.

„Młodzieńcy w wieku podeszłym" wdziali na się tym razem sukienki bielutkie, wianeczkami z lilij białych ozdobili skronie łysiejące, i tak poczciwie, tak zacnie doradzają nam:

„Jeżeli więc pytacie, jak mamy to zrobić? odpowiadamy krótko: ZRÓBCIE ZWYCZAJNIE... Jeżeli są wybory — to dajcie kandydatów i głosujcie..."

Rozczulająca idylla! Po prostu, ot, tak sobie, przychodzę, „daję kandydata" i głosuję. Kropka. Niczego więcej nie potrzeba.. „Suwerenowie" w „kolegiach wyborczych" rozstrzygną „suwerennie", mądrze a sprawiedliwie. Żaden starosta się nie wtrąci. Żaden „Ozon" się nie wtrąci. Kandydatów? ile wlezie. Drzwiami i oknami. Tylko „dawajcie kandydatów"...

Taka bezprzykładnie prosta sytuacja; rozkosz — nie sytuacja.

***

Możeby „młodzieńcy w wieku podeszłym" z „Kuriera Porannego" zechcieli „NADUŻYĆ SZTUKI CZYTANIA", jak podobno mawiał złośliwie Lenin do Stalina, — możeby zasiedli do stołu w noc głuchą i przestudiowali sobie, przypomniawszy czasy szkolne, OBOWIĄZUJĄCĄ ORDYNACJĘ WYBORCZĄ. Wtedy zrozumieliby sens aforyzmu lapidarnego, a popularnego ongiś w I Brygadzie:

„NIE RÓB Z TATA WARIATA..."

AR.

R.T.P.D.

Warunki bytu dzieci w środowisku społecznym,

w którym pracuje Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci

Zarząd Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, zgłaszając swój udział w *Pierwszym Ogólno - Polskim Kongresie Dziecka*, zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że delegaci Towarzystwa będą *jedynymi* reprezentantami tych potrzeb opieki, ktore odczuwają miliony dzieci robotniczych i chłopskich. Dlatego też delegaci Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (R. T. P. D.) nie tylko wzięli udział w pracach komisyjnych Kongresu, ale ponadto złożyli Kongresowi odnośne wnioski, zawierające zasadnicze postulaty ruchu robotniczego w sprawach wychowania dziecka i opieki nad dzieckiem.

Natomiast sama działalnośc Towarzystwa nie była przedmiotem żadnego z referatów, wygłoszonych w toku obrad Kongresu i tylko jedna z dziedzin tej działalności — zresztą dziedzina stanowiąca ważny dział w pracach tak Centrali, jak i oddziałów RTPD — mianowicie *dziedzina kolonij letnich* została w pewnej mierze uwzględniona w wykresach, umieszczonych na wystawie w stoisku RTPD. Uwzględnienie tej dziedziny w wystawowych wykresach wynikało z dążenia do tego, aby zarówno uczestnicy Kongresu, jak i inni zwiedzający wystawę zapoznali się ze stosunkami panującymi w warstwie społecznej, którą objęło swą działalnością RTPD. A trzeba wiedzieć, że działalność RTPD — zwłaszcza, gdy chodzi o kolonie — rozciąga się nie na grupy szczególnie upośledzone pod względem ekonomicznym, lecz na *przeciętne* środowisko proletariackie. Przecież wśród dzieci na koloniach RTPD 4/5 stanowią dzieci, umieszczone tam przez ubezpieczalnie społeczne (a więc dzieci ludzi zatrudnionych) i tylko 1/5 część — to dzieci bezrobotnych. Innymi słowy— stosunki, stwierdzone na podstawie materiałów RTPD w środowisku, z którego pochodzą dzieci na koloniach, nie odbiegają zbyt daleko od przeciętnych stosunków, które najczęściej napotkać można w polskich rodzinach proletariackich.

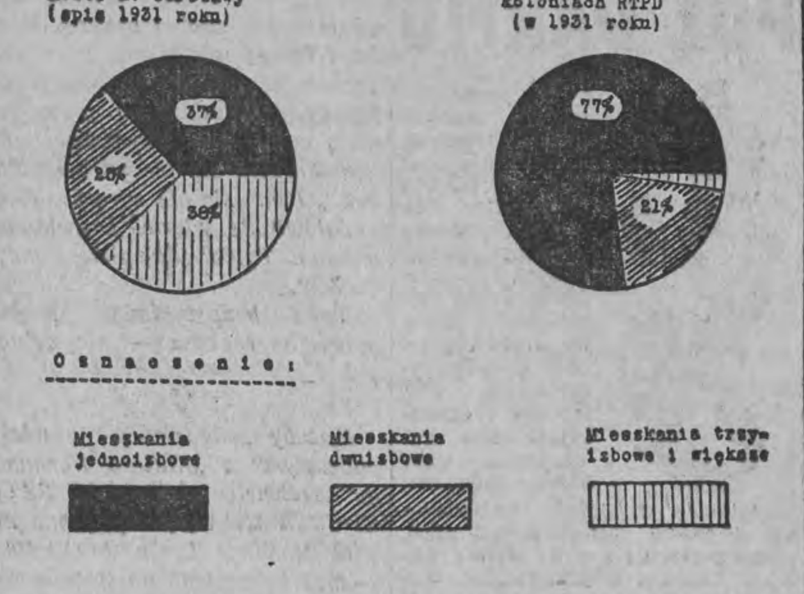
Nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, że gdy chodzi o dzieci robotnicze czy chłopskie, to zawsze zarówno wychowawca - pedagog jak i polityk społeczny, będzie miał do czynienia z masą istnień ludzkich, które od zarania dni swoich noszą na sobie brzemię niedoli materialnej i moralnej. Dlatego sądzę, że wobec ukończonych właśnie obrad Kongresu będzie na czasie, gdy się podzielę paru uwagami, które mi się nasunęły w toku prac przygotowawczych, podjętych przez RTPD w związku z wystawą Kongresową. Otóż pragnę zwrócić uwagę na kilka charakterystyk, uzyskanych z materiałów sprawozdawczych RTPD.

Zacznę od warunków mieszkaniowych.

Dane o *warunkach mieszkaniowych dzieci w Warszawie*, objętych działalnością RTPD, przy porównaniu z analogicznymi danymi charakteryzującymi stosunki ogólne w mieście, dają wymowne świadectwo odrębności środowiska, w które swoimi pracami wkracza RTPD. Mianowicie środowisko, z którego rekrutują się dzieci na koloniach, prowadzonych przez RTPD, wyróżnia się *szczególnie opłakanymi warunkami zamieszkiwania*. Są to tedy dzieci, mieszkające normalnie w lokalach mniejszych i bardziej przeludnionych, niż ogół ludności. Lokale jednoizbowe, które są mieszkaniami 37% ogółu ludnosci Warszawy, wśród dzieci z kolonij RTPD dosięgają 77%; odwrotnie — w lokalach trzyizbowych lub większych, obejmujących bądź co bądź 38% ogółu mieszkańców m. Warszawy, mieszka tylko 2% dzieci, które były na koloniach RTPD z miasta Warszawy *patrz wykres nr. 1)*.

Wykres nr. 1.

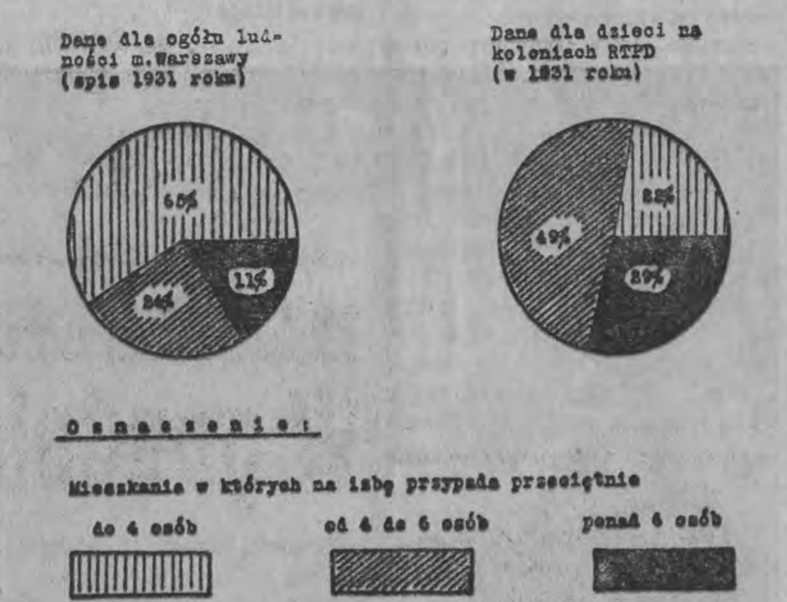
Odsetek ludności mieszkającej w lokalach różnej wielkości



Równie ponuro wyglądają stosunki mieszkaniowe środowiska, w którym żyją dzieci, korzystające z kolonij RTPD, gdy porównamy odsetki mieszkających w lokalach przeludnionych wśród ogółu ludności m. Warszawy z analogicznymi odsetkami wśród rodzin dzieci, objętych akcją kolonijną RTPD. Niekorzystne warunki w tym względzie, wyróżniające środowisko, w którym prowadzi swą pracę RTPD, występują również dopiero wówczas, gdy do porównań weźmiemy tylko dane dotyczące osób, mieszkających w lokalach jednoizbowych *(patrz wykres nr. 2)*.

Wykres nr. 2.

Odsetek ludności mieszkającej w lokalach jednoizbowych o różnym stopniu zagęszczenia mieszkańców

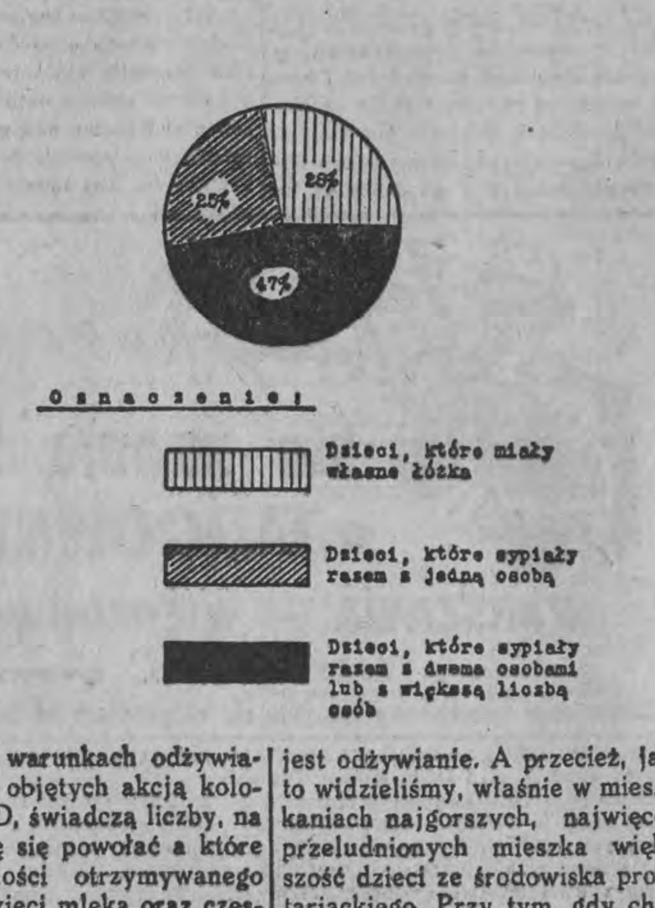


Tu w warunkach, które w Polsce uważa się niestety za nieprzekraczające umiarkowanego przeludnienia, mianowicie w izbach, wykazujących do 4 osób, z pośród ludności wszystkich jednoizbowych lokali w m. Warszawie mieszkało 65%, wówczas gdy spośród dzieci, objętych kolonijną akcją RTPD zaledwie 22%. W warunkach skrajnego przeludnienia (ponad 6 osób na izbę) spośród ludności wszystkich jednoizbowych lokali w m. Warszawie mieszkało 11%, zaś spośród dzieci, które były na koloniach R. T. P. D., prawie trzykrotnie wyższy odsetek, bo 29%.

Fatalne warunki mieszkaniowe, charakterystyczne dla środowiska proletariatu, wśród którego działa RTPD, nie wyczerpują, oczywiście, ogółu stosunków, wpływających w sposób ujemny na rozwój fizyczny dzieci. Dla przykładu powołam się znowu na parę liczb, zaczerpniętych z materiałów statystycznych i sprawozdawczych RTPD. Oto z obliczeń, dokonanych w swoim czasie przez RTPD i ogłoszonych w książce *„Społeczne wychowanie dziecka robotniczego w Polsce"*, wynika, że spośród dzieci, które przebywały na koloniach w Broszkowie i Helenowie tylko 28% miało mniej więcej normalne warunki sypiania, mianowicie własne posłania, zaś 25% sypiało na wspólnym posłaniu z jedną osobą, a 47% z dwiema osobami czy nawet z większą liczbą osób *(patrz wykres nr. 3)*.

Wykres nr. 3.

Warunki w jakich sypiają w domu dzieci, które były na koloniach RTPD w 1928 roku

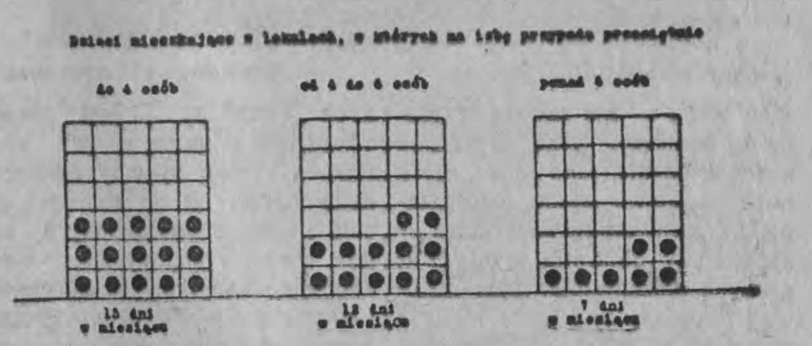


O złych warunkach odżywiania dzieci, objętych akcją kolonijną RTPD, świadczą liczby, na które mogę się powołać a które dotyczą ilości otrzymywanego przez te dzieci mleka oraz częstości posiłków, zawierających danie mięsne *(patrz wykresy nr. 4 i 5)*.

Liczby te są niezmiernie wymowne: oto im gorsze warunki mieszkaniowe i im więcej jest osób w rodzinie, — tym lichsze jest odżywianie. A przecież, jak to widzieliśmy, właśnie w mieszkaniach najgorszych, najwięcej przeludnionych mieszka większość dzieci ze środowiska proletariackiego. Przy tym, gdy chodzi o mleko, co do którego dane RTPD. są ujęte w obiektywnych miarach, gdyż w szklankach, stwierdzić należy, że wszystkie grupy dzieci, wyróżniane przez nas w zależności od stopnia przeludnienia mieszkań, są upośledzone: nigdzie ilość otrzymywanego przez dzieci mleka nie dosięga nawet połowy tej ilości, którą uznaliśmy za normę *(patrz wykres nr. 5)*.

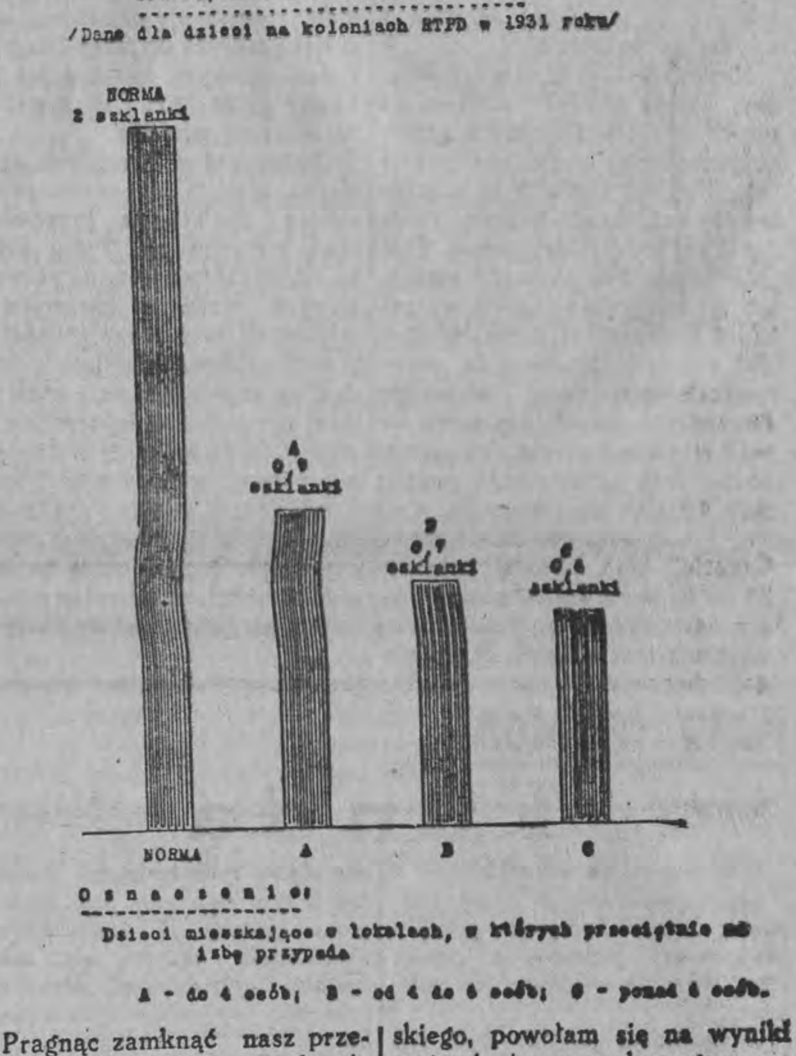
Wykres nr. 4.

Liczba dni w ciągu miesiąca, kiedy dzieci otrzymują w domu posiłek zawierający danie mięsne. (Przeciętne obliczone dla dzieci na koloniach RTPD w 1932 roku)



Wykres nr. 5.

Przeciętne dzienne spożycie mleka
/Dane dla dzieci na koloniach RTPD w 1931 roku/



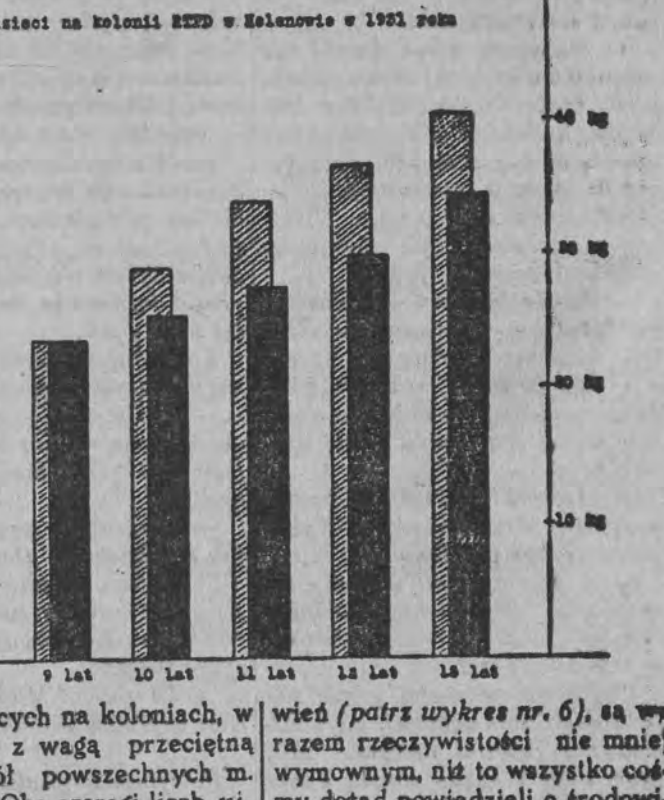
Oznaczenie:
Dzieci mieszkające w lokalach, w których przeciętnie na izbę przypada
A - do 4 osób; B - od 4 do 6 osób; C - ponad 6 osób.

Pragnąc zamknąć nasz przegląd stosunków materialnych, wpływających na rozwój fizyczny dzieci proletariatu warszawskiego, powołam się na wyniki zestawienia sporządzonego przez biuro RTPD dla wystawy a dotyczącego przeciętnej wagi dzieci przebywających na koloniach, w porównaniu z wagą przeciętną dzieci szkół powszechnych m. Warszawy. Oba szeregi liczb, ujmujące wagę dzieci w poszczególnych rocznikach, zostały obliczone w ten sposób, że są ze sobą porównywalne: różnice tedy, które wyzierają z naszych zestawień *(patrz wykres nr. 6)*, są wyrazem rzeczywistości nie mniej wymownym, niż to wszystko cośmy dotąd powiedzieli o środowisku społecznym, w którym rozwija swoją działalność *Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci*.

Wykres nr. 6.

Przeciętna waga chłopców

Oznaczenie:
dzieci szkół powszechnych w Warszawie w 1931 roku
dzieci na kolonii RTPD w Helenowie w 1931 roku



TOMASZ ARCISZEWSKI.

Znane metody...

Hitlerowska robota w Alzacji

Jak wiemy (pisaliśmy o tym wielokrotnie), hitleryzm starannie i systematycznie dowodzi Francji, że nic jej nie grozi ze strony Niemiec; że oba narody powinny żyć w przyjaźni; że granice są definitywne; że Alzacja nazawsze zostanie przy Francji i t. d. Wiadomo, o co chodzi — o uspokojenie Francji, o ODSUNIĘCIE jej od problemów Środkowej Europy.

A tymczasem...

Tymczasem właśnie w Alzacji jest prowadzona energiczna praca propagandowa i organizacyjna ze strony hitlerowców. Mnożą się hitlerowskie organizacje, masowo są rozpowszechniane hitlerowskie pisma i ulotki. Akcja à la Henlein w Sudetach — tylko w stadium początkowym, raczej konspiracyjnym. Co będzie dalej — to się pokaże później.

„Oeuvre" ogłasza rezolucję Ligi Praw Człowieka w departamencie górnego Renu; rezolucja zwraca uwagę na spotęgowaną agitację hitlerowców i wzywa władze do zastosowania środków zaradczych.

Jakie istnieją w Alzacji i Lotaryngii organizacje hitlerowskie? Istnieje cała partia „Landespartei" (autonomiści), prowadząca akcję wśród chłopów; organem partii jest „Elsass - Lotninger Zeitung". Istnieją bojówki hitlerowskie, zorganizowane na wzór szturmówek w Niemczech — tak zw. „Jungmannsdaften". Wodzem tych bojówek jest niejaki Büchler, który chciałby zostać alzackim Henleinem. Istnieją także „Bauernbund" (związek chłopski) i „Arbeitsfront" (plan pracy), zbliżone do ruchu hitlerowskiego.

Ostatnio utworzyła się, wedle inspiracyj z Berlina, „Alzacka partia narodowo - socjalistyczna". Paryskie gazety donoszą, że miejsco we organizacje tej partii są dobrze finansowane (np. Miluza).

Paryskie pismo „Vu" oświadcza, że do Alzacji są importowane z Niemiec całe masy wydawnictw z Niemiec. Tak np. przez most w Kehl z Niemiec płyną całe paki broszur i gazet. Są sprzedawane w Alzacji po cenach zniżonych, w porównaniu z cenami w Niemczech. Poza tym w Saarbrücken i Stuttgarcie stacje radiowe nadają specjalne programy dla Alzacji.

Akcja szpiclowska w Alzacji jest prowadzona na wielką skalę. Jak donosi cytowane „Vu", w Alzacji odbywa się co tydzień kilka procesów szpiegowskich. A „Europe Nouvelle" stwierdza, że została stworzona cała rozgałęziona organizacja „kontaktowa" — dla „kontaktu"(!) między Hitlerią a Alzacją. To ma być akcja dla podtrzymania „ducha" (hitlerowskiego) wśród „Niemców Wogezów"...

Tak rozwija się ta akcja hitlerowców w Alzacji. Przytoczyliśmy tylko część faktów, zebranych przez prasę.

Typ pracy znany. Na razie organizuje się jaczejki, bojówki, agitację, propagandę. Raczej po cichu. Aż zostanie dany sygnał....

Sygnał będzie dany prawdopodobnie później, gdy sytuacja międzynarodowa „dojrzeje". Na razie Hitler i Goering komplimentują Da bron — na przyszłość. Na razie Hitler i Goering komplementują Daladiera i Bonneta.

Ten typ roboty znamy dobrze. Nie tylko z Sudetów, ale także z obserwacyj na terenie Polski...

C.

Cały ciężki przemysł na Śląsku za Olzą

pod zarządem przymusowym

Jak donoszą z Cieszyna, władze polskie wojskowe i cywilne, postanowiły na polecenie władz centralnych mianować na okres przejściowy w przemyśle zaolzańskim komisarzy rządowych we wszystkich poważniejszych towarzystwach i koncernach.

Komisarzom rządowym zostaną przydzieleni jeszcze komendanci wojskowi, fachowcy, powołani do szeregów specjalnie w tym celu. Ponad to komisarze rządowi, wszyscy zajmujący narazie jeszcze aktywne stanowiska w przemyśle polskim i urlopowani płatnie dla spełnienia wyznaczonych obowiązków, dobiorą sobie grupę współpracowników - fachowców, przeważnie z pośród b. uchodźców ze Śląska Cieszyńskiego w r. 1920, którzy również zajmują stanowiska w przemyśle polskim i na ten okres czasu uzyskają ze swoich towarzystw urlopy płatne, a za swoją pracę na miejscu będą pobierać tylko diety, znajdujące się poniżej normalnego wynagrodzenia.

Przewidziani są narazie komisarze rządowi dla następujących towarzystw: dla dawnego „Austriackiego T-wa Kopalń i Hut" znajdującego się obecnie w rękach koncernu francuskiego „Schneider & Creuzot" oraz Ziwnostenska Banka i obejmującego 4 kopalnie, oraz znakomicie wyposażone huty trzynieckie dr. Jana Zieleniewskiego, dotychczasowego zarządcę przymusowego ks. Pszczyńskiego; dla kopalń Orłowa — Łazy, których tytuł właściwy posiada przypuszczalnie „Obchodni Banka" przewidziany jest gen. dyr. kopalń S. A. Giesche inż. W. Michejda; dla kopalń hr. Larischa w Karwinie inż. Wacław Olszak, prowadzący samodzielną firmę w Katowicach; dla kopalń i koksowni państwowej inż. Urbańczyk, dyr. kop. Emma w Radlinie, oraz dla zakładów Witkowickiego Gwarectwa przewidziany jest inż. Robert Sznapka, b. gen. dyr. „Wspólnoty Interesów" a obecnie gen. dyr. S. A. „Babcok — Zieleniewski" w Sosnowcu.

Wobec zupełnej odrębności i rynków zbytu, kopalnie Śląska Zaolzańskiego utworzą wspólne biuro sprzedaży węgla, na czele którego stanie również urlopowany płatnie ze Spółki Giesche w Katowicach, dr. Erazm Gorączko.

Również w związku z odrębnymi warunkami tamtejszego przemysłu zostanie narazie zachowana dotychczasowa jego forma organizacyjna, przejawiająca się dotąd w t. zw. „Direktoren - Konferenz", stanowiąca Zw. Przemysłowców, który na tamtejszym terenie reprezentuje poważny wspólny majątek w postaci własnych linii kolej., lecznic i szpitali„ kas pensyjnych, stacji ratunkowych z własnym licznym taborem samochodowym i t. p.

Na czele Związku Przemysłu Zaolzańskiego, dla skoordynowania polityki produkcyjnej i zbytu, stanie generalny dyrektor inż. Sznapka. (a).

Każdemu wolno marzyć

Czy nikt z państwa nigdy nie marzył o tym, co by zrobił, gdyby miał milion? Przyznajemy się w cichości, że każdy z nas miewa od czasu do czasu takie chwile. Kiedy szarzyzna dnia codziennego zalewa nas do czubka włosów, kiedy na stole piętrzy się stos niezapłaconych rachunków, kiedy zaczynamy liczyć, ile dni pozostało do pierwszego i czy uda się pożyczyć pięćdziesiąt złotych, i ewentualnie, od kogo — mówimy sobie: dość! Tak dalej być nie może! Coś się musi zmienić! Przecie i nam się coś od losu należy!

I wtedy zaczynamy marzyć, że wygramy milion. To znaczy, dwieście tysięcy — dla tych, co mają ćwiartkę losu. Ewentualnie, niechby i sto tysięcy. A nawet dziesięć. W każdym razie można zapłacić wszystkie długi. Można sprawić sobie futro. Można wyjechać na południe. A tu szaruga październikowa... brrr...

Cały urok tych marzeń polega na tym, że są *osiągalne*. Że to się może z łatwością zdarzyć. Że nie marzymy o znalezieniu gotówki na ulicy, ani o zapisie nieistniejącego wuja z Ameryki. Że mając piątkę losu, mamy już wszelkie prawo do takich marzeń, podczas gdy nie grając na loterii musimy poddać się losowi z ponurą rezygnacją. Żadnej nadziei. Żadnych marzeń. Życie od pierwszego do pierwszego z rozpaczliwymi wysiłkami utrzymania równowagi budżetowej.

A tak — można pomarzyć o własnym domku z ogrodem... No, a gdyby mniejsza wygrana — to urządzić sobie ładnie to mieszkanko, co się teraz posiada. Powiększyć przedsiębiorstwo, jeżeli je mamy, albo założyć sobie coś i pracować „na swojem"... A jeżeli jeszcze mniej, to sprawić coś z ubrania. Wreszcie — zapłacić długi. Albo — rachunki, które nas gnębią.

Tak przyjemnie marzyć w szary październikowy wieczór o rzeczach, które tak łatwo mogą się ziścić. Chyba, że nie mamy losu, tej furtki do szczęścia. Bo wtedy — jakże może się szczęście do nas uśmiechnąć? Trudno mieć do losu pretensję na temat: „ja to nigdy nie mam szczęścia", jeśli się tej furtki nie zostawi. I dlatego każdy z nas powinien mieć choćby piątkę losu 43 Loterii Klasowej. Już od jutra, t. j. pierwszego dnia dnia ciągnienia I klasy możemy marzyć. Bez tej szczypty nadziei, jak bez szczypty soli w jedzeniu, życie byłoby bardzo nudne.

Niedzielna popołudniówka w teatrze ATENEUM

W najbliższą niedzielę o godz. 4-ej po poł. Teatr Ateneum wystawia po cenach zniżonych znakomitą sztukę Alfreda Cheri „Szóste piętro" w premierowej obsadzie ze Stefanem Jaraczem na czele.

Codziennie wieczorem arcydzieło Moliera „Świętoszek" ze Stefanem Jaraczem w roli tytułowej w otoczeniu Ewy Boneckiej, Anny Jaraczówny, Marii Nobisówny, Stanisławy Perzanowskiej, Zygmunta Chmielewskiego, Stanisława Daniłowicza, Michała Kalinowicza, Juliusza Łuszczewskiego, Leszka Pośpiełowskiego i in.

Młody Teatr na scenie Teatru Kameralnego

Teatr Kameralny wierny swoim tradycjom otworzył sezon sztuką młodego autora Z. Rylskiego p. t. „Głębia na Zimnej". Oryginalna w założeniu i głęboko wzruszająca sztuka — daje możność poznania szerszej publiczności młodego, świetnie zapowiadającego się talentu dramatopisarskiego. — Świetna obsada z K. Adwentowiczem na czele, oraz pozyskanym do odtworzenia roli fizyka — znanym gwiazdorem filmowym Mieczysławem Cybulskim — uzupełniona nazwiskami: Bartówny, Miedzińskiej, Wielandowej, Kwaskowskiego, Rubczaka — daje pełną gwarancję znakomitego wykonania co łącznie z nastrojową ilustracją muzyczną niewątpliwie przyczyni się do sukcesu młodego, polskiego autora.

W niedzielę o godz. 4-ej popołudniówka „Głębia na Zimnej".

Dolina Chochołowska w październiku

W gondoli balonu stratosferycznego

Gondola balonu stratosferycznego jest już gotowa do startu. Wytoczono ją na specjalnym wózku, zaopatrzonym w koła pneumatyczne przed barak, w którym w ciągu paru tygodni dziesiątki monterów i mechaników pod kierunkiem inżynierów różnych specjalności pracowało dzień i noc, aby zainstalować skomplikowaną aparaturę nawigacyjną i naukową. Kula gondoli i średnicy 2,4 metra, posiada 2 włazy: dolny mniejszy i górny większy. Przez dolny wchodzimy do środka. Kuliste ściany gondoli są dosłownie wypełnione tablicami, zaopatrzonymi w zegary, butlami i mnóstwem przyrządów o dziwnych kształtach tak, że w pierwszej chwili trudno się zorientować co do czego służy. Jest bardzo ciasno i dość niepo ręcznie szczególnie, że w środku stoi metalowa drabinka, przy której można się wydostać na zewnątrz przez właz górny. Drabinka jest wykonana z metalowych rur. Biorę ją do ręki. żeby odstawić na bok, ale cóż to? Drabinka jest lekka, jak piórko! Jak mi wyjaśniają, została ona wykonana tak, jak większość metalowych urządzeń gondoli, z nowego cudownego metalu — hydronolium. Hydronolium jest stopem glinu i magnezu — jest nadzwyczaj lekkie, przy tym sprężyste i mało kruche. Z blachy hydronolowej o grubości 2 mm. wszystkiego, zrobiona jest również powłoka gondoli, której wytrzymałości zawierzą lotnicy swoje życie.

Przyglądamy się bliżej wewnętrznemu urządzeniu gondoli. W kierunku pionowym jest ona prezbita przez 6 rur duralowych, stanowiących jej szkielet i umocnienie; one mają chronić kulę gondoli przed zniekształceniami, szczególnie w momencie startu i lądowania, a jednocześnie służą jako podstawy do umocowania przyrządów i aparatów. Na wprost włazu dolnego między dwoma pionowymi poręczami, utworzonymi przez wspomniane rury, znajduje się sektor nawigacyjny gondoli—jej mostek kapitański. Tutaj, na dwóch tablicach odczytywać będzie pilot balonu, kpt. Burzyński, temperaturę wewnątrz gondoli, temperaturę zewnętrzną, ciśnienie barometryczne i wysokość. Jedna z tablic jest ruchoma. Na początku lotu, gdy balon będzie się jeszcze znajdował na małych wysokościach, da się ona wyjąć z gondoli na górę, na galeryjkę, gdzie będą przebywali lotnicy tak długo, jak na to pozwoli rozrzedzające się powietrze. U góry na prawo widać małą korbkę. Jest to majstersztyk, zastosowany pierwszy raz przez naszych inżynierów. Pół obrotu korbki powoduje przekręcenie worka z balastem, umieszczonego pod gondolą i wysypanie 30-tu kg. śrutu, następne pół obrotu wywracają worek, uwieszony wprost naprzeciw poprzedniego. Równowaga gondoli pozostaje niezachwiana. Całe urządzenie, które wypróbowano wielokrotnie, działa bez zarzutu. Nie trzeba przy tym bynajmniej pamiętać, ile się wyrzuciło balastu: automatyczny licznik wpisuje to sam skrupulatnie.

U góry na prawo znajduje się rączka do odczepiania gondoli od balonu w momencie lądowania. Gdy tylko gondola dotknie ziemi, pilot pociąga za rączkę, ogromna płachta powłoki, uwolniona od ciężaru gondoli, zrywa się jeszcze w górę, ale jest ona uwolniona nie całkowicie; pozostaje jeszcze połączenie z gondolą za pomocą jednej jedynej linki — jest to linka rozpruwacza. Powłoka sama rozpruwa się, popełnia harakiri, jak mówi dr. Narkiewicz.

Poniżej, pod tablicami, zostały umieszczone 4 butle ze sprężonym powietrzem, od butli idzie w górę rurka gumowa długości przeszło 100 metrów. Na samym szczycie balonu rurka ta dochodzi do klapy, która zostaje uchylona pneumatycznie w chwili, gdy pilot włącza po przez rurkę ciśnienie ok. 5—7 atmosfer.

W dwóch miejscach gondoli widać butle z tlenem do oddychania, z wydajnością, wyregulowaną na 1 litr na minutę — ilość potrzebną dla 2-ch osób. Poza tym, na wypadek jakiejś nieszczelności w powłoce, istnieje jeszcze zapas skondensowanego powietrza płynnego. Jest ono przechowywane w naczyniach Dewar'a o ściankach próżniowych. Posiada temperaturę minus 190°. Jeśli się je wyleje na specjalnie przygotowany talerz, pocznie ono wrzeć gwałtownie i ulotni się szybko, uzupełniając w ten sposób ewentualny ubytek powietrza, uciekającego do stratosferycznej próżni.

W sektorze prawym u góry przymocowanym bezpośrednio do ściany gondoli, wiszą podłużne puszki. Jest to aparatura do odświeżania powietrza. Motorek, zasilany prądem z suchej baterii, ssie powietrze po przez owe puszki, przepędzając w ten sposób 12 m^3 na godzinę. Objętość gondoli wynosi 13,8^3 tak, że w ciągu godziny całe powietrze przechodzi przez wentylator. W puszkach znajduje się u góry zwykły pochłaniacz węglowy, jak w maskach gazowych, poniżej koloidalna krzemionka sodu, pochłaniające dwutlenek węgla. Lotnicy mają więc zapewnione jaknajlepsze powietrze w czasie lotu, co zresztą zostało już sprawdzone drogą prób w zamkniętej gondoli.

To, co opisałem, stanowi zaledwie drobną część urządzeń gondoli, która jest kabiną kapitańską, radiostacją nadawczo odbiorczą, mieszkaniem. a jednocześnie stanowi wspaniałe nowoczesne laboratorium. Część sektoru prawego. Dwa sektory po lewej stronie dolnego włazu roją się od aparatów naukowych, których większość będzie działała automatycznie. Dokonywanie i notowanie pomiarów byłoby bowiem pracą po nad siły, nawet dla dziesięciu ludzi.

Wyłażę ostrożnie i z trudnością przez dolny otwór gondoli; ma on służyć w razie katastrofy i gdyby przyszło skakać ze spadochronem. Myślę sobie, że nie łatwa to musi być sztuka!

J. H. ANDERS.

Od procy do „Grubej Berty" i najbardziej nowoczesnych armat

Artyleria - broń decydująca o zwycięstwie

Dzieje powstania i rozwoju artylerii od najdawniejszych czasów

Artyleria—broń urodzonych wodzów, Bonapartego, Bema, Kościuszki. Ta, która przygotowuje zwycięstwo i ostatnia schodzi z pola bitwy, osłaniając swym morderczym ogniem cofające się oddziały. Powstała z łuku, prymitywnej strzelby pierwotnego człowieka i mimo tylowiekowej ewolucji nie powiedziała swojego ostatniego słowa. Nieustannie się ulepsza. Coraz szybsza, celniejsza, trwalsza.

Kiedy powstała? Z chwilą gdy człowiek zrozumiał, że nad siły mięśni jest coś silniejszego, coś, co może rozsadzić mury potężnych fortec, powstała artyleria, jako broń atakująca. Jeszcze na tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa, zaczęto budować wielkie proce, z których siłą skręconych lin wyrzucano na przeciwnika i jego obwarowanie ogromne kamienie. Machiny takie, pod różnymi postaciami, przetrwały aż do końca XIII wieku. W 1313 roku po wynalezieniu prochu przez Schwartza, powstała broń palna, była to rurka w obsadzie lub bez, o mizernej wytrzymałości, śmiesznej nośności i celności pocisków. Taka „strzelba" stała się wzorem do budowy wielkich „harmat" — dużych, potężnych rur, nabijanych prochem i kulą. Służyła ona do robienia wyłomu w murze, jednak wiele trudu i pracy kosztowało ustawienie jej pod właściwym kątem, a oddanie wystrzału wymagało niemało odwagi. Nie wiele też przynosiła pożytku — czasem większe szkody wyrządzała własnym bojownikom, aniżeli przeciwnikowi.

Wiek XIV był wiekiem rozwoju artylerii. Zaczęto odlewać lufy z bronzu i kuć z żelaza, a szybkość ognia wynosiła już... jeden strzał na godzinę. W tym czasie budują działa z mechanizmem podniesień, a Francja posiada już 5000 dział różnych kalibrów. Zastosowanie drążenia lufy podnosi jej gładkość, a zatem i celność. Niemcy w roku 1529 budują działo o lufie 5 metrów długości, wagi 15 tonn, Francja w r. 1592 posiada armatę o lufie 8 mtr. długości, a Rosja konstruuje działo wagi 30 tonn; olbrzym ten jednak nie oddał ani jednego strzału wobec trudności z transportem na plac boju. Otrzymało ono nazwę „Car puszka".

W połowie XVII w. król szwedzki, Karol Gustaw, posługuje się skutecznie artylerią, dzięki zastosowaniu dział lekkich, a haubice zaopatruje w pociski eksplodujące — pierwsze granaty. Taki stan rzeczy przerwał bez zmian do początku w. XIX. W Polsce także znana była artyleria. Już Władysław Jagiełło w bitwie pod Grunwalder użył artylerii, jednak bez powodzenia. Prototypem polskiej artylerii były taraśnice, później pojawiają się hufnice, a do celów oblężniczych używane były bombardy. W Muzeum Lwowskim istnieją działa z czasów panowania Zygmunta Augusta, kiedy dokonany został podział artylerii na szarfnuce, słowiki, kartany, flakony, flakonety i śrubownice. Władysław IV sprawą artylerii zajął się bardzo gorliwie i buduje cechausy, zakłada przy nich ludwisarnie, wyrabiające działa. W r. 1648 hetman Potocki, w nieszczęsnej bitwie pod Żółtymi Wodami traci całą artylerię na rzecz Chmielnickiego. Szybko jednak odradza się artyleria polska i dzięki generałowi artylerii, Przyjemskiemu, Polska posiada nowych 400 dział, ulepszonych na wzór szwedzki. Z kolei pomnażają artylerię: generałowie Kątski i Brühl, a w r. 1791 Tadeusz Kościuszko dzieli artylerię po raz pierwszy na baterie po 6 dział, co zastosowują u siebie Prusy i Austria.

Tymczasem rozwój artylerii w Europie idzie w szalenie szybkim tempie. Napoleon buduje świetne haubice 8—11 cal., o nośności 5 klm. z szybkością początkową pocisku 320 mtr. na sekundę. W r. 1808 Anglicy zastosowują wynalezione przez oficera Schrapnela pociski pękające, zwane szrapnelami. O zwycięstwie Niemców w r. 1871, w czasie wojny francusko-pruskiej, zdecydowały wynalezione przez nich działa odtylcowe. Po wojnie rosyjsko - tureckiej następują nowe ulepszenia i wynalazki, które stawiają artylerię prawie na stopie dzisiejszej. Wielka wojna wykazała, jak wielkie usługi oddaje armii niezastąpiona niczym artyleria. A do jakiej precyzji dojść może technika budowy dział, świadczy najlepiej słynna armata niemiecka zw. „Grubą Bertą".

Przełomowe dni w Europie

„Przedwojenna" gorączka

w stolicy Francji

Wszyscy zgodnie stwierdzają, że Paryżanie nader spokojnie przeżywali dni wielkiego kryzysu europejskiego, który mógł przecież zakończyć się tragicznie. Jednak ostatnie dni przed konferencją monachijską były dla Paryżan pełne gorączki i prawdziwego niepokoju. Z nadejściem zmroku nastrój stawał się ponury. Paryż prawie bez świateł, latarnie owinięte niebieskim papierem, wejście do metra nie oświetlone, zrzadka tylko kursując autobusy. Na ulicach widać było moc oficerów i żołnierzy w strojach dość fantazyjnych, gdyż zapasy wojenne mogą być naruszone jedynie w wypadku powszechnej mobilizacji, tymczasem więc zmobilizowani żołnierze klasy 2-ej i 3-ej przywdziewali, co kto miał: płaszcz wojskowy na ubraniu cywilnym, bez paska, ze starą czapką...

Największy niepokój wywołała mobilizacja korpusu sanitarnego. W dniu, w którym Paryż dowiedział się o propozycji odbycia konferencji monachijskiej, przez ulice miasta pędziły liczne karetki wojskowego Czerwonego Krzyża, zmobilizowane tegoż popołudnia.



REWIA CZOŁGÓW OBOK ŁUKU TRYUMFALNEGO W PARYŻU

Przez cały czas kryzysu gazety paryskie wychodziły w zmniejszonej objętości. Zamiast normalnych 12 — 16 stron, tylko 6 stron, ale zato nowe wydania ukazywały się niemal co dwie godziny. W przeddzień konferencji „czterech" nie można było formalnie nadążyć za kalejdoskopem zmieniających się co pół godziny dodatków. Wielkie pisma popołudniowe wydawały dodatki w tempie błyskawicznym, ściśle uzależnionym od zawrotnej szybkości decyzyj międzynarodowych. Od szeregu miesięcy syreny alarmowe, przygotowane na wypadek wojny, mające w razie niebezpieczeństwa oznajmiać ludności nalot nieprzyjacielski ,puszczane są w ruch co czwartek, o godzinie dwunastej w południe. W ubiegły czwartek syreny całego miasta „ryczały" dłużej, niż zwykle...

Najwyższe napięcie można było zaobserwować w środę. Tego dnia nawet skrajni optymiści stali się pesymistami. Na dworcach paryskich panował nieopisany tłok. Wysyłano dzieci, kobiety, starców. Cudzoziemcy uciekali. Przeładowane kuframi i walizkami taksówki setkami kierowały się w stronę głównych dworców, podczas gdy skrajni pesymiści zaopatrywali się w maski gazowe. W wielkich magazynach, kinach i teatrach — pustki. Wydarzenia ostatnich dni nie były pozbawione humorystycznego posmaku. Najlepszy kawał zdarzył się w małej mieścinie, gdzie żandarmi pomylili się i rozlepili afisze o mobilizacji zamiast afisza, powołującego pewne grupy rezerwistów. Cała ludność męska wyruszyła do miasta departamentalnego, gdzie oczywiście przyjęto ją śmiechem...

Przedstawienia teatralne i praca w *ateliers filmowych* uległy *wielkim perturbacjom* z powodu zmobilizowania całego szeregu aktorów, maszynistów i pracowników technicznych. Odłożono próby, premiery i zdjęcia.

Praga w dni przełomowe

W Pradze podczas alarmu, od czwartku ubiegłego, w teatrach przedstawienia rozpoczynały się już o godz. 6-ej po poł. w tym celu, aby około g. 9 wiecz. wszyscy byli już w domu. Drukarnia państwowa w Pradze przygotowała setki tysięcy broszur, które miały na celu poglądowe wyjaśnienie mieszkańcom, jak należy się chronić przed atakiem lotniczym, w jaki sposób budować schrony na przedmieściach etc., etc. Broszury te sprzedawano po 2 korony. Nieliczni widzowie, którzy w pamiętne wieczory środowe i czwartkowe znaleźli się w teatrach, mieli przy sobie puszki z maskami gazowymi.

Krawcom paryskim brakło sukna wojskowego

Pod koniec ubiegłego tygodnia wojskowi krawcy w Paryżu znaleźli się w trudnym położeniu. Brakło im materiałów na mundury wojskowe. W wielu zakładach brakło też rąk do pracy, gdyż czeladnicy zostali zmobilizowani.

Fortyfikacje czeskie na Śląsku Zaolzańskim zajęte przez armię polską





FLOTA ANGIELSKA UDAJE SIĘ NA MORZE PÓŁNOCNE

„Wracajcie natychmiast"

W sobotę ub. przed urzędami telegraficznymi w Paryżu stały długie ogonki klientów. Wszyscy trzymali w ręku jednobrzmiące depesze do swoich krewnych. Treść była krótka: „Wracajcie natychmiast".

Mobilizacja przeszkodziła meczom

W Paryżu zostały odwołane wszystkie mecze piłki nożnej, zapowiedziane na dzień 2 b. m., ponieważ drużyny były zdekompletowane wskutek powołania do wojska większości członków drużyn.

Szwajcaria pełna zbiegów i uchodźców

Od czasu zaostrzenia się sytuacji w Europie, mimo dużych obostrzeń i zarządzeń ochronnych Szwajcaria zapełnia się uchodźcami, zbiegami, dezerterami nie tylko z sąsiadujących krajów, ale i z dalszych.

Fortyfikacje wokoło Berchtesgaden

Szereg chłopów, posiadających grunta w okolicy Berchtesgaden otrzymało rozkaz opuszczenia swoich zagród, ponieważ na tych terenach rozpoczną się roboty fortyfikacyjne. Wszyscy ci zostają przesiedleni bez względu na to, czy zebrali całkowicie swoje tegoroczne zbiory, czy też nie.

Ruchome działa przeciwlotnicze armii angielskiej



Z życia Zgierza

Członek Ozonu — defraudantem

W zarządzie miasta Zgierza popełniona została defraudacja. na sumę 1.831 zł. Doko ał jej na terenie rzeźni miejskiej, urzędnik Mikołajczyk, członek Ozonu. Pobrane za ubój pieniądze nie wpłacał on do kasy miejskiej, lecz zatrzymywał sobie. Był to pupilek p. prez. Świercza, przyjęty przez niego do pracy. Odpowiedzialnym za przywłaszczenie jest Dynowski Anzelm, znany z procesów radnych miejskich Zgierza. Jak wiadomo p. Dynowski, który oskarżał o zniesławienie radnych miejskich, przegrał proces dwukrotnie.

Wina p. Dynowskiego polegała na tym, że był on bezpośrednim przełożonym Mikołajczyka, i miał pieczę nad jego czynnościami. P. Dynowski jest również ozonowcem, mile widzianym przez prez. Świercza, który po procesach z radnymi mianował go nawet kierownikiem wydziału podatkowego.

Nieprawdopodobne praktyki ks. Roszkowskiego

W dniu onegdajszym odbył się pogrzeb członka P. P. S. i Kl. Zw. Budowl. tow. Skorupskiego Romana.

W kondukcie pogrzebowym niesiony był wieniec od Partii i Związku. Dało to powód ks. dr. Roszkowskiemu, znanemu na terenie Zgierza endekowi, do nieprawdopodobnych demonstracyj. Zaczęło się od tego, że rodzinie zmarłego odmówiono krzyża, pomimo starań i próśb. Lecz nie dość na tym. Gdy kondukt pogrzebowy stanął przed bramą cmentarza, zastał ją szczelnie zamkniętą. Wywołało to wśród uczestników ogólne oburzenie i rozgoryczenie na metody księdza. Nie widząc innej rady, weszli na cmentarz tylnem wejściem. Ciała tow. Skorupksiego nie pozwolił, wiedziony zaciekłą nienawiścią kapłan pochować na miejscu ogólnym, pochowano więc je tam, gdzie grzebią samobójców.

Ani na chwilę nie zawahał się ks. Roszkowski ranić uczuć religijnych rodziny zmarłego.

Fakt ten wywołał na terenie całego Zgierza oburzenie i rozgoryczenie.

Za niesumienność fabrykanta odpowiadają robotnicy

W f-mie „Bura" wybuchł strajk na tle niewypłacenia od kilku miesięcy zaległych należności robotniczych. Ponieważ f-ma na konferencji w Insp. Pracy zobowiązała się należności uregulować i zobowiązania nie dotrzymała, wybuchł strajk okupacyjny. Dziwnym zbiegiem okoliczności, zamiast ukarać niesumiennego fabrykanta za niewypłacanie zarobków na interwencje dyrekcji policja przeprowadziła dochodzenie w stosunku do 35 robotników, w poszukiwaniu sprawców wywołania strajku.

Konferencja w sprawie robotników Ejtingona

Onegdaj odbyła się konferencja w Insp. Pracy w sprawie obniżki płac i ukrytego akordu, jaki stara się zastosować firma Ejtingon. W wyniku konferencji Insp Pracy zobowiązał się w ciągu 7-miu dni zbadać stan rzeczy i dać odpowiedź po tym terminie Zw. Kl. co do swego stanowiska.

Posiedzenie komisji mieszanej w przemyśle kotonowym.

Odbyło się posiedzenie komisji mieszanej, powołanej dla załatwienia spornych kwestii w przemyśle kotonowym.

Ze strony robotniczej przedstawiciele zasiadający w komisji wysunęli żądania w pierwszym rzędzie ustalenia stawek na cienkie pończochy, tudzież ustalenia stawek na niektóre nowe artykuły w pończosznictwie okrągłym.

Ze strony przemysłu odrzucono żądania robotnicze w kwestii podniesienia płac na cienkie pończochy.

Przemysł zgodził się na podniesienie płac tylko w nieznacznych rozmiarach. Na razie nieuzyskano porozumienia i dalsze debaty odroczono do następnego posiedzenia.

Ogłoszenia drobne

Znów straszna katastrofa budowlana

Rezerwuar przebił sufit i wpadł do mieszkania

2 osoby zabite — administrator aresztowany

Straszna i nienotowana dotąd katastrofa budowlana miała miejsce w dniu wczorajszym około 12 w południe w domu przy ul. Piłsudskiego 14.

Dom przy ul. Piłsudskiego 14 należy do kilku właścicieli, a mianowicie do Ity Weiland, właścicielki sklepu spożywczego, dwóch synów Chaima i Majera Lajba Amzela, właściciela wędliniarni przy ul. Zgierskiej Nr. 32 oraz braci Kartowskich przy ul. Nowomiejskiej 11.

Administratorem odpowiedzialnym jest Majer Weiland, który jest jednocześnie współwłaścicielem.

Około godziny 12 w południe lokatorzy tegoż domu usłyszeli naraz głośny i charakterystyczny trzask. Cały dom zatrząsł się nagle. Z sufitów począł opadać tynk.

W kilka sekund później lokatorzy domu zostali zaalarmowani strasznym krzykiem wydobywającym się z mieszkania Rotblata na trzecim piętrze.

Jak się okazało, rezerwuar mieszczący się na strychu runął na dół i przebijając strop na trzecim piętrze wpadł do mieszkania krawca Rotblata.

W mieszkaniu prócz właściciela mieszkania Godela Rotblata znajdowali się: gość niejaki Henoch Pantyl, zam. przy ul. Pomorskiej 16 oraz zięć jego.

Rotblat i Pantyl zostali przygnieceni przez rezerwuar, natomiast zięć zdołał w ostatniej chwili niemal cudem ujść cało. Został on tylko przygnieciony przez belkę, lecz zdołał się wyrwać i wydostać na klatkę schodową.

W momencie wypadku w sąsiadującej bezpośrednio z pokojem, kuchni znajdowała się żony Rotblata oraz matka.

Na miejsce strasznego wypadku przybyli natychmiast zaalarmowani przez lokatorów przedstawiciele władz i inspekcji Budowlanej.

Przybyły również trzy plutony straży ogniowej, oraz pogotowie Czerwonego Krzyża.

W pierwszym rzędzie przystąpiono do podniesienia rezerwuaru zapomocą dźwigarów, celem wydobycia przygniecionych osób, które jak to łatwo można wywnioskować zostały zmiażdżone doszczętnie.

Powodem strasznego wypadku było niedbałe ustawienie rezerwuaru. Właściciele posesji przy ul. Piłsudskiego 14 przy montowaniu rezerwuaru, oparli go na ścianie sąsiedniego domu (Piłsudskiego 16) wpuszczając szyny na głębokość pół cegły.

Z biegiem czasu cegła naskutek kruszenia nie wytrzymała olbrzymiego naporu rezerwuaru i w dniu wczorajszym nastąpiła katastrofa.

Jak ustalono na miejscu, naskutek silnego upadku, stropy w całym domu uległy silnemu zarysowaniu i obecnie zachodzi obawa o bezpieczeństwo zamieszkałych w tym domu lokatorów.

Część mieszkańców domu przy ul. Piłsudskiego 14 oraz sąsiedniego przy ul. Piłsudskiego 16 zostali ewakuowani.

Na miejscu pracują obecnie jeszcze strażacy nad podniesieniem rezerwuaru i wydobyciu znajdujących się pod nim trupów.

Ponadto odbywają się prace nad wyrzucaniem gruzów i zabezpieczeniem stropów na niższych piętrach, szczególnie na drugim piętrze, które jest bardzo zagrożony.

Na skutek polecenia władz administrator domu Majer Weiland został w dniu wczorajszym aresztowany.

Dochodzenie prowadzi w dalszym ciągu Wydział Śledczy.

Nie żałowali wody

Kierownicy Okr. Mleczarni Spółdzielczej

Głośnym echem odbiła się w swoim czasie sprawa nadużyć ujawnionych w Okr. Spółdzielni Mleczarskiej w Łodzi.

Ponieważ interwencja kontrolerów Zakładu Badania żywności napotykała na trudności, wkroczyły władze administracyjne i prokuratorskie i w wyniku dochodzenia stwierdzono, że wiceprezes Okr. Spółdzielni Mleczarskiej Józef Wołowski oraz kierownik techniczny rozlewni mleczarskiej inż. Wacław Fiweger dopuszczali się fałszerstwa mleka, zezwalając robotnikom na przepłukiwanie rur odprowadzających mleko z pasteuryzatora wodą, która rozcieńczała mleko.

Sprawa oparła się o Sąd Grodzki w Łodzi. Wołowskiego i inż. Fiwegera usunięto z zajmowanych stanowisk.

Sąd Grodzki w Łodzi wyrokiem z dnia 22 kwietnia br. skazał Józefa Wyłowskiego na 3 mies. aresztu i 1000 zł. grzywny, inż. Wacława Fiwegera na 1 mies. aresztu i 500 zł. grzywny, zawieszając wykonanie kary pozbawienia wolności.

Od wyroku tego obaj skazani odwołali się i sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Okr. w Łodzi w wydziale odwoławczym-karnym.

Rozprawa apelacyjna ujawniła, że fałszerstwo nie było dziełem przypadku, a poprostu w ten sposób zalecono kierownikom pokryć niedobory jakie powstały w dostawach mleka. Stwierdzono, że mleko posiadało znaczny odsetek wody.

Sąd Okr. w Łodzi wyrok pierwszej instancji zatwierdził w odniesieniu do obu podsądnych.

Echa krwawej awantury

przy ulicy Wólczańskiej

Krwawa awantura jaka miała miejsce w sadzie przy ul. Wólczańskiej 256 gdzie na tle zboczonych stosunków Elza Streich postrzeliła domniemaną „rywalkę" 45-letnią Zofję Rybicką i „kochankę" 20-letnią Helenę Włodarczyk, zaczyna się komplikować.

W dniu wczorajszym Zofia Rybicka na skutek otrzymanych ran postrzałowych zmarła w szpitalu, a stan Włodarczykowej jest również nadal ciężki.

W związku z tym przeciw Streichównie obecnie wdrożono dochodzenie pod zarzutem zabójstwa.

Wima pod presją robotników

ustępuje

Jak wiadomo między robotnikami a dyrekcją „Widzewskiej Manufaktury" trwa od dłuższego czasu zatarg na tle żądania zmiany warunków pracy.

Robotnicy zatrudnieni przez jeden dzień w tygodniu, na skutek decyzji dyrekcji zmuszeni byli pracować 2 dni, co dwa tygodnie, co powoduje większe świadczenia ze strony robotników i przedłuża starszym robotnikom okres potrzebny do uzyskania emerytur.

Ponadto robotnicy zażądali zmniejszenia ilości krosien obsługiwanych przez jednego robotnika.

W wyniku wczorajszej konferencji odbytej, pod przewodnictwem insp. Feffermana, „Widzewska Manufaktura" zgodziła się na ustępstwa — a mianowicie zgodziła się na zatrudnienie robotników po jednym dniu w tygodniu. Co zaś do zmniejszenia ilości krosien, dyrekcja „Widzewskiej Manufaktury" zgodziła się na przeprowadzenie prób w tym kierunku, celem przekonania się, czy zmniejszenie ilości krosien obsługiwanych przez jednego tkacza jest celowe.

Pracy ciągłej nieprzerywanej w ciągu doby domagają się tramwajarze

W dniu 6 bm. odbyła się konferencja przedstawicieli Zarządu Głównego Zw. Prac. Kom. i Inst. Użyt. Publ. w osobach prezesa St. Wojdana i sekr. gen. Wł. Baranowskiego oraz przedstawicieli Oddziału Tram. w Łodzi w osobach Głowackiego i Zasińskiego z dyrekcją K.E.Ł.

Na konferencji tej przedstawiciele Związku domagali się przyspieszenia wprowadzenia w życie regulaminu pracy dla pracowników ruchu z uwzględnieniem poprawek związku, zmierzających do tego by w czasie dyżurów nie powoływano ludzi do pracy kilkakrotnie w ciągu dnia.

Zdarzają się bowiem wypadki, że pracownik dwu lub trzykrotnie musi się stawić do pracy. Związek zaś stoi na stanowisku, że praca musi być ciągła i bez przerw.

Poruszono również kwestię stawek dla pracowników sezonowych, zatrudnionych przy pracach specjalnych oraz sprawę stosunku dyrekcji do członków kl. Związku.

Przedstawiciele związku otrzymali ze strony dyrekcji oświadczenie, że regulamin został już wniesiony do Insp. Pracy, lecz niezmienia on obecnego stanu faktycznego.

W związku z tym przedstawiciele związku oświadczyli, że wniosą przeciw temu regulaminowi sprzeciw. Dyrekcja zobowiązała się zagadnienie to jeszcze zbadać i gdyby okazało się że jest możliwe, życzenie związku będzie uwzględnione.

Dyrekcja stwierdziła, że z tytułu przynależności związkowej nikogo z pracowników nie szykanuje, przeciwnie dyrekcja jest gotowa każdy poszczególny wypadek pracownika, przedstawiony przez związek, zbadać i załatwić pozytywnie, o ile słuszność czy też prawo będzie po stronie pracownika.

Najechany przez tramwaj

Na ul. Pabianickiej 49 najechany został przez tramwaj podmiejski 20-letni Stanisław Gorczyca przybyły z Widawy, pow. Łaskiego.

Gorczyca wskutek własnej nieuwagi znalazł się na torze w chwili gdy w pełnym pędzie przejeżdżał tramwaj.

Uderzony zderzakiem Gorczyca wpadł do rowu i odniósł złamania nogi. Rannego opatrzył wezwany lekarz pogotowia i przewiózł w stanie ciężkim do szpitala.

Zatarg u Walfisza

W fabryce pończoch firmy I. Walfisz przy ul. Śródmiejskiej 22 wybuchł zatarg, na tle zastosowania stawek płac niezgodnych z taryfą umowną.

Robotnicy demonstracyjnie wstrzymali się od pracy. Powiadomiony inspektor pracy zajął się likwidacją zatargu.

Okupacyjny strajk w Radogoszczu przerwany

Z inicjatywy Centr. Zw. Rob. Przem. Budowlanego odbyła się dnia 7. X. 38 r. na miejscu pracy konferencja pod przewodnictwem inspektora pracy, pomiędzy Żyd. Gm. Wyznaniową a robotnikami. Na konferencji podpisany został protokół, w którym Gm. zobowiązuje się z rozpoczęciem robót zatrudnić tych samych robotników.

W celu ostatecznego załatwienia konfliktu wyznaczona została następna konferencja na dzień 12. X. 38 r. Strajk okupacyjny został narazie przerwany

Każdy świadomy robotnik czyta swoje pismo „Łodzianin"

Teatr Polski

Begielniana 27.

Dziś w niedzielę o godz. 4 ej po poł. „Cyrano de Bergerac". Ceny popołudniowe.

O godz. 8.30 wiecz. „W perfumerii".

W poniedziałek teatr nieczynny.

Teatr w sali Geyera

„Przeprowadzka" dana będzie w Teatrze w sali Geyera dziś w niedzielę dwukrotnie. a to o godz. 5.30 pp. i o godz. 8-ej wiecz.

Kabaret Komików „Zielony Melonik" W Grand Hotelu

Dziś i codziennie o godz. 9 wiecz. wielka rewia humoru. piosenki i pikantnej satyry politycznej Jurandota, Szlechtera, Witlina, Franka, Wiecha i Dobrzyńskiego.

Nocne dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: S. Kon i S-ka, Plac Kościelny 5. A. Charamza, Pomorska 12, W. Wagner i S-ka, Piotrkowska 67, J. Zajączkiewicz i S-ka, Żeromskiego 37, Z. Gorczycki, Przejazd 59, M. Epsztajn, Piotrkowska 225, Z. Szymański, Przędzalniana 75.

Program radiowy

Łódź, jak Raszyn, oraz:

14.00 Muzyka obiadowa — z Katowic,
14.15 Łódzkie wiadomości giełdowe oraz odczytanie programu,
18.00 Audycja literacka
18.25 Wiadomości sportowe lokalne
22.35 Wiadomości bieżące,
23.05 Zakończenie audycyj.

DZIAŁ LEKARSKI

Odbito w Drukarni Ludowej Piotrkowska 83. Redaktor odpowiedzialny Wincenty Stawiński

Akcja werbunkowa Klasowych Zw. Zaw.
Zgromadzenie w Lublinie

W niedzielę, dnia 2 b. m., odbyło się w Lublinie zgromadzenie propagandowe Klasowych Związków Zawodowych, zwołane przez Komitet Werbunkowy Rady Zawodowej w ramach miesiąca werbunkowego.

Przemówienia na tematy związane z walką wyzwoleńczą mas pracujących, wygłosili towarzysze: przedstawiciel Komisji Centralnej Związków Zawodowych, tow. Wł. Szczucki z Warszawy, oraz z Lublina: tow. Nisenbaumowa, przedstawicielka robotników żydowskich, tow. Paszczyk, tow. Kurek i przewodniczący Rady Zawodowej, tow. Baranowski.

Rezolucję Komisji Centralnej, odczytaną przez tow. Baranowskiego, przyjęto jednomyślnie.

Zebrani żywo reagowali na przemówienia, dając tym świadectwo, że sprawy poruszane przez mówców, są ich sprawami.

Na marginesie warto dodać, że fakt, podany przez jednego z mówców, iż na czele związków „ozonowych" stoi znany na gruncie lubelskim Wojtek-Malinowski, przyprawił zebranych o wesołość. Robotnicy lubelscy nie mają wątpliwości, iż pod „fachowym" kierownictwem Wojtka związki te wkrótce skończą swój niesławny żywot, a na ich gruzach rozwinie się jeszcze wspanialszy klasowy ruch zawodowy, w szeregach którego masy pracujące Polski pójdą do zwycięskiej walki o sprawiedliwość społeczną, o socjalizm.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ZADANIE Nr. 70.
ARYTMOGRAF.
ul. S. Kozicki — Warszawa.

W niżej podanym rzędzie cyfr wstawić zamiast cyfr litery, otrzymane z wyrazów pomocniczych. Rozwiązanie należy nadesłać bez wyrazów pomocniczych

1:2:3:4:3 — 5:6:7:8:9:10:11:3:12 — 13:6 — 14:6:10:15:6:16:7:11;

Wyrazy pomocnicze:

1) 8:9:2:6:5:3 — człowiek, który odżywia się wyłącznie jarzynami.

2) 16:10:9:10 — trop, znak powstały po czemś.

3) 12:11:4:15:15:11:7:9 — urząd, bijący monety.

3) 16:1:11:4:14 — sztuka śpiewania.

Nagroda: Książka.

ZADANIE NR. 71
FIGURA MAGICZNA
ul. D. Markus. Brok.

		1		2		3	
		A		A		A	
1	A	A	A	A	D	D	G
		G	■	G	■	G	
2	I	I	I	J	J	N	N
		N	■	N	■	O	
3	O	R	R	R	T	T	Z
		Z		Z		Z	

W powyższej figurze poprzestawiać litery tak, aby powstało 3 słowa o podanym znaczeniu, czytane jednakowo pionowo i poziomo.

Znaczenie wyrazów:

1) Kłótnie, swary.

2) Premia, to co się dostaje za dobre rozwiązanie zadania.

3) Domyśl się, odgadnij.

Nagroda: Książka.

Rozwiązanie zadania Nr. 68 — Robotnik, centralny organ Polskiej Partii Socjalistycznej. Zadanie Nr. 69: dramat, renoma, Anatol, motana, amoner, talary.

Nagrody wylosowali: . 1Zieliński Fryderyk Stanisławów, ul. Jasińskiego 26-a. 2. J. Fuks — Bruner, Chorzów I. Św. Jańska 9 m. 2.

Nagrody wylosowali: 1. Zieliński Frydomsko, ul. Żeromskiego 12.

ODPOWIEDZI REDAKCJI
DZIAŁU R. U.

D. S. Warszawa. Rozwiązanie b. ładnie wykonane. Nagrody są losowane.

B. C. Otwock. Zadanie zatrzymujemy.

Uwaga: nagrody są losowane. Rozwiązanie zadań z tego N-ru należy nadsyłać do dnia 13.X na adres naszej warszawskiej Redakcji (Warecka 7).

Ch. S. Dobrzyń-Golub. Ponownie zwracamy uwagę, że nagrody są losowane.

H. S. Warszawa. Zadanie pójdzie.

Wiadomości z całej Polski

PROCES KOMUNISTYCZNY.

Przed Sądem Apelacyjnym w Katowicach odpowiadała grupa osób oskarżonych o komunizm, którzy przed rokiem w Sądzie Okręgowym skazani zostali na karę więzienia od 8 miesięcy do 7 lat. W wyniku rozprawy apelacyjnej sąd zatwierdził wyrok w następującym brzmieniu: oskarżona Heimanówna na 7 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na 10 lat, Jerzy Lamuzga na 5 lat więzienia, Pierchała na 4 lata więzienia, Szypuła na 3 i pół roku więzienia, Czempisz na półtora roku więzienia oraz jego żona, Helena, na 8 miesięcy więzienia.

TRAGEDIA 17-LETNIEGO CHŁOPCA.

Wczoraj około godz. 1 w nocy w Al. Ujazdowskich, na wprost Róż. w Warszawie, patrolujący policjant zauważył siedzącego na ławce z rozpostartymi rękami chłopca, niedającego oznak życia. Obok na ziemi leżał rewolwer. Policjant natychmiast powiadomił Pogotowie Ratunkowe. Przybyły lekarz stwierdził ranę postrzałową klatki piersiowej i po opatrunku przewiózł go do szp. Dziec. Jezus.

Policja wszczęła dochodzenie ustaliła, że jest to Feliks Kozłowski, lat 17, uczeń, zam. jako sublokator w domu nr. 8 przy ulicy Mokotowskiej. Przesłuchany w szpitalu Kozłowski zeznał, że targnął się na życie, ponieważ nie miał środków na kształcenie się. Rodzice jego nie żyją ze sobą i chłopiec zdany był na własne siły

Uniewinnienie dyr. Piaskiewicza

Po przesłuchaniu szeregu świadków i rzeczoznawców w sprawie dyr. Piaskiewicza i innych członków dyrekcji, oskarżonych o nadużycia w Związku Mleczarskim, Sąd Okręgowy w Warszawie wydał wyrok uniewinniający, z braku dostatecznych dowodów winy.

NIEDZIELA NA BOISKACH

W WARSZAWIE

Na stadionie Wojska Polskiego o godz. 15 mecz ligowy Warszawianka — Cracovia,

Na sali stadionu Wojska Polskiego odbędą się dwa mecze bokserskie o mistrzostwo klasy A: o godz. 12-ej PZL — Okęcie, o godz. 19-ej Polonia — CWS.

O mistrzostwo klasy B walczą Orkan—Gwiazda i Broń —— Czechowice.

W lokalu Syreny o godz. 18 „Dzień WOZLA". Na program „Dnia" złożą się walki zapaśnicze z udziałem czołowych atletów Warszawy.

O mistrzostwo warszawskiej ligi okręgowej grają: Skra — Znicz, Fort — Bema — Legia, CWS — Orkan, PZL — Okęcie i Granat — PWATT.

NA PROWINCJI

W Łodzi mecz o weiście do Ligi Union - Touring — Garbarnia,

W Krakowie mecz ligowy Wisła — Polonia.

w Wielkich Hajdukach mecz ligowy RKS — ŁKS.

w Świętochłowicach mecz o wejście do ligi Śląsk — —PKS.

we Lwowie mecz ligowy Pogoń — AKS.

w Poznaniu bieg maratoński o mistrzostwo Polski,

w Gdyni ostatni start Walasiewiczówny przed wyjazdem do Ameryki,

w Wilnie mecz ligowy Śmigły — Warta i mecz bokserski RKS — KPW Pomorzanin Toruń.

Na ostatniej fali

ZA OLZĄ

Ukazało się rozporządzenie delegata woj. śląskiego przy samodzielnej grupie operacyjnej Śląsk, wicewojewody Malhomme'a, na podstawie którego językiem urzędowym wszelkich władz i instytucyj prawno - publicznych na Śląsku zaolzańskim jest wyłącznie język polski. Poza tym nazwy ulic, placów, parków i t. d., jak również firm i przedsiębiorstw bez względu na ich charakter posiadać winny brzmienie wyłącznie polskie. Zarządzenie to wchodzi w życie z dniem 10 października br.

KOSZTY MOBILIZACJI

Na podstawie prowizorycznych obliczeń stwierdzono, że Francja wydała od 10 do 26 września na koszta mobilizacji 50 milionów franków dziennie oraz płaciła w czasie od 26 do 2 9września miliard dwieście milionów franków dziennie za wszelkiego rodzaju rekwizycje.

ZAMACH NA DEGRELLE'A

W piątek w Brukseli dokonano w późnych godzinach wieczornych zamachu rewolwerowego na przywódcę reksistów Degrella w chwili, w której wysiadał on z samochodu, udając się na wiec. Kula zraniła jednego z reksistów, Degrelle zaś wyszedł cało z zamachu.

STAN WOJENNY W PALESTYNIE

W Londynie twierdzą w kołach dobrze poinformowanych, że w ministerstwie kolonii rozważany był projekt ustawy, upoważniający wysokiego komisarza w Palestynie do ogłoszenia stanu wojennego w Palestynie, o ileby sytuacja w dalszym ciągu nie uległa zmianie.

W Białymstoku

Sprostowanie

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Wobec tego, że fakty oraz ich oświetlenie, podane w notatce „Robotnika Białostockiego" Nr. 280 p. t. **„Ozonowy kandydat na posła Gąsiorowski nie wpłacił do kasy skarbowej pieniędzy"** są w rażącej sprzeczności z istotnym stanem rzeczy, proszę o podanie do wiadomości publicznej poniższego wyjaśnienia.

Po zlikwidowanym w lipcu 1922 r. gimnazjum im. Wł. Jagiełły w Wilnie, gdzie byłem wówczas kuratorem, pozostał fundusz 2 308.863 marki, złożony na zlecenie Izby Kontroli w kasie Kuratorium.

Wobec nieotwarcia we właściwym czasie kredytów budżetowych (otwarto je dopiero w grudniu 1922 r.), a jednocześnie konieczności utrzymania na terenie b. Litwy Środkowej upadających wskutek braku środków szkół śr., które Ministerstwo postanowiło upaństwowić, poleciłem wyasygnować **czasowo** z leżącej bez przeznaczenia w kasie kwoty powyższej: dla gimnazjum w Wilejce pismem z dn. 13.IX 1922 roku nr. 2551 — 1.000.000 marek „na wydatki do czasu upaństwowienia", dla seminarium nauczycielskiego w Wilnie — 600 tys. mk. (13.XI 1922 r. — „tytułem pożyczki") oraz na konieczne, związane z organizacją szkolnictwa, rozjazdy służbowe dla trzech naczelników i kuratora — 488 tys. mk. z zaznaczeniem na kwitach: „Zwrócić po otrzymaniu kredytów skarbowych".

Gdy kredyty otwarto a Ministerstwo na moje zapytanie zarządziło przelanie sum powyższych do Skarbu, poleciłem na piśmie dokonania przelewu do Skarbu z budżetu Kuratorium, Oddział Finansowy Kuratorium jednak z wiedzą ówczesnego naczelnika Wydziału Ogólnego A. Rachalskiego [illegible] stwa z moim zleceniem do archiwum **bez wykonania.**

W dwa lata później wykryto nadużycia kierownika Oddziału Finansowego Kuratorium. Na mój wniosek zjechała Komisja Ministerialna. I wówczas dopiero w trakcie lustracji dowiedziałem się o niewykonaniu mego zarządzenia.

W wyniku dochodzenia sądowego i ministerialnego naczelnik Rachalski został zamieszony za niedozór w czynnościach służbowych, następnie wraz z kierownikiem Oddziału Finansowego oddany pod Sąd. A. R. w I-ej instancji został skazany na grzywny (500 zł.), w II-ej — uniewinniony, kierownik Oddziału Fin. skazany na dwa lata.

Z zemsty za zawieszenie w czynnościach służbowych (z polecenia zresztą Ministerstwa) p. A. Rachalski ogłosił w prasie, „że Kurator pożyczył sobie" sumy pozostałe po likwidacji gimnazjum im. Wł. Jagiełły oraz „obciążał budżet swymi prywatnymi wydatkami". Owo rzekome obciążanie budżetu polegao na tym, że budżetu Kuratorium z wiedzą Ministerstwa opłacano łącznie należności za lokal Kuratorium i Kuratora, za oświetlenie (wspólny licznik) i opał. Rachunek należności Kuratora był regulowany na zasadzie dokonywanych później rozliczeń i uregulowany.

W wytoczonej p. Rachalskiemu sprawie o zniesławienie Sąd p. Rachalskiego od odpowiedzialności uwolnił, motywując, że wyasygnowania sum powyższych Kurator nie negował, „dla sprawy zaś nie może mieć znaczenia... czy i w jaki sposób Kurator się wyliczył i usprawiedliwił z sum pożyczonych z funduszu gimnazjum im. Wł. J."

Sprawa powyższa była przedmiotem drobiazgowych badań Ministerstwa, w wyniku których p. minister St. Grabski w reskrypcie z dn. 4.VII 1925 r. Nr. 230 p. F. stwierdził brak w moim postępowaniu „złej woli" czy „chęci zysku", p. minister Sł. Czerwiński zaś, gdy po uniewinnieniu p. Rachalskiego zwrócił się z prośbą o wszczęcie dochodzenia, w reskrypcie z dn. 26.XI 1930 r. Nr. 6670, potwierdził orzeczenie p. min. Grabskiego, z którym „najzupełniej się zgadza" i orzekł, iż „nie uważa za potrzebne przeprowadzanie przeciwko panu kuratorowi jakiegokolwiek dochodzenia".

Z powyższego widoczne, że 1) kurator wyasygnował pieniądze na potrzeby organizacyjno-szkolne, 2) wypłacone kwoty nie zostały wznowione z nadeszłego budżetu i nie wpłacone do Skarbu przez urzędników, którym polecił to uczynić pisemnie kurator i 3) o stratach Skarby nie może być tu mowy, gdyż konieczne, a normalne wydatki powyższe musiały być pokryte z tych czy innych kredytów skarbowych.

ZYGMUNT GĄSIOROWSKI.

9)

„Wizerunek człowieka w r. 1906 w Polsce poczciwego"

PAMIĘTNIK ś. p. WIESŁAWA WRONY przemysłowca, kupca, obywatela i wyborcy

Z rękopisu podał do druku GRZEGORZ GLASS

Snać wygrane już były wszystkie zaklęcia, jakie mogą powstrzymać na progu gości nieproszonych.

Wstrzymaliśmy dech w piersi.

Dziadunio zatrząsł się cały w fotelu chciał wstać, opadł na siedzenie i drżącą ręką poczęła młócić powietrze.

— Kto... kto... tu... znęca się nad starcem, który... dla kraju...

— Proszę sobie pójść, proszę nie martwić dziadunia: dziadunia: dziadunio może umrzeć... — zaprotestowały wnuki.

— „Promienna"! „Promienna"! — wykrzyknął dziadek, jak gdyby przypomniał sobie coś w ostatniej chwili. Ręce podniósł wysoko — ręce naraz opuścił... głowę zwiesił na ramię.

Tamten się uśmiechnął, potem zgiął się w szczapkę.

Spojrzał na dziadka — spojrzeliśmy wszyscy.

Babunia stała blada...

Dzieci siedziały milczące, nie rozumiejąc, że dziadek umarł. umarł.

Dziadek żył długo, — dziadek zgnił w dwie godziny.

**

— Brawo! brawo, Jasiu! — krzyknęła pierwszy — udał ci się ten dziadek, udał!

A za mną hurmem, kto żyw:

— Brawo! brawo! panie Janie!

— Niech będzie zgoda!

A Wisia posłała bratu przez stół pocałunek.

Winszowali mi syna:

— Młody — a takie pióro!

— Młody — a cenzurę w pole wyprowadził!

— Dobrze im tak! nauczył!

— Takich „dziadków" — mówił Czopek — znam wielu. Nie orzą, nie sieją — a żyją w dostatkach. Wśród żydów zwłaszcza jest wielu takich, co dziś uchodzą za bogatych kupców, a jutro, uciekają z kraju. Wiem dobrze, bo prowadzę konkursy i bywam syndykiem.

Jeszcze symbolu nie rozumieli! i musiałem im dopiero tłumaczyć, że „dziadunio" — nie jest „dziadunio", a ktoś zupełnie inny.

— No, a kto?

— Rok 63?

— Rząd? — rząd, przy którym „przeszeptaliśmy całe życie"?

— Ależ nie, nie...

Gdzieindziej znowu mówiono, że forma bajki jest „wskazaną", ale „nie wskazaną" treść.

— Tak mniemałbym — rzekł mecenas Nowodworski.

— W tym, co się zwie sztuką a nie jest życiem - rzekł Roman Dmowski, rozpoczynając dyskurs o sztuce, którego już w całości nie pamiętam w tym co się zwie „sztuką", rad pozwalam na zuchwałe zapędy wyobraźni; niech se ta wyszumią, niech se krwi troche utoczą młodzi. Ale w życiu, panie Wiesławie, — w życiu, które wcale nie jest sztuką — wara od socjalizmu, bo to już musiałbym przeciw obcym żywiołom (na Jana spojrzał) w imieniu niemal całego narodu wystąpić.

— A co pan nazywa „obcymi żywiołami"? — syn Bolesław pyta.

— Obce żywioły, mój mały, to są takie żywioły, które nie są narodowe.

— On do pana nie mówi: „mój stary"! — obruszył się Jan za brata — a na pytanie pan mu nie odpowiedział.

— Widzę — rzecze mistrz Roman — że do tego chrześcijańskiego i narodowego domu przenikły już zgubne fermenty obcej nam kultury: już tu mnie nie szanują, panie Wiesławie...

I chciał wstać. Nastała przykra cisza. Alem pana Dmowskiego za synów publicznie przebłagał i póty molestował, aż tylko li przez szacunek dla mnie, synów pomijając, prośbom moim dał ucho

**

Pijano było, pijano. Sam miałem w czubie, choć głową mocny. Z tym pić, z owym pić: a złotej wódki gdańskiej, a węgrzyna, a kruszonu i już po szampanie z Augustem za trzy grosze z Młodej Polski koniakiem z trzema gwiazdkami po 12 rubli butelka cztery spełnione bruderszafty miary mojej dopełniły, jeszcze nie przepełniając.

Chciałem już gości do salonu poprosić i tylko czekałem na lokai z kawą i likierami, gdy Jan odsunął krzesło tak, iż upadło, uderzył w szklanicę i wzrokiem zmuszał do cichości.

**

Bomba I. syna mego Jana z komentarzem.

„Dla rodzica Wiesława Wrony, który lubi piękną literaturę, napisałem bajeczkę.

To były jeszcze czasy polskich familienblatów, dla rubasznych czerepów łaskotania — dwójlinia ducha na płaszczyźnie.

Czy wy mnie rozumiecie?

Czy chcecie rozumieć, że gdyby wtedy nie było tej jednej wiary, że stanie przed wami oko w oko, twarzą w twarz człowiek rosły — i zagłuszy, i uderzy w łeb starego dziadka, wy byście zgnili a młodzież waszą zabiłby żar nienawiści, bezmierna Złość Bólu, bo już trupi jad zarażał najśmielszych!"

To była bajka z onych czasów.

**

„Tydzień Łodzianina“



KTO DOŁKI KOPIE.

Wyborczą ordynację
Układał imci Sławek,
Lecz gdy Sejm rozwiązano,
Otrzymał sam odprawę.

Do Sejmu wleźć nie może,
Ach, dolo nieszczęśliwa!
Kto pod kim dołki kopie,
Sam wpada w nie... Tak bywa.

O POLSKIM BALONIE STRATOSFERYCZNYM.

Bujał balon,.. Ach, dla Polski sława,
Bujał długo... Europę całą.
Przestał wreszcie bujać. Dobry kawał,
Lecz za drogo nas to kosztowało.

(Taddy)

LEKKOMYŚINOŚĆ.

Filmie polski, na co czekasz?
Wszak potrzebny tobie lekarz,
A ty, głupio i z uporem,
Zadowalasz się — „Znachorem“!

(Wróble na dachu).

CO TO JEST FASZYZM?

Pewnego dnia Duce zaprosił na obiad kilku dyplomatów. Przy stole znaleźli się jacyś krewni Mussoliniego, a z nimi pięcioletni bratanek. Chłopak pytał raz po raz:

— Stryju, co to jest faszyzm?

Stryj nie odpowiadał.

Ale dzieciak uparł się.

— Stryju, ale co to jest faszyzm?

W końcu Mussolini zniecierpliwiony wrzasnął:

— Jedz i milcz!

Definicja faszyzmu niezła. Z milczeniem — świetnie, ale jak tam z jedzeniem?

(Czarno na białem).

BAJKA.

Kucharz wychodzi na podwórko i zwraca się do zgromadzonego tam ptactwa:

— Drodzy przyjaciele! Zebraliśmy się tu, by naradzić się nad tym, w jakim sosie mam was przyrządzić.,.

— Ależ my wcale nie chcemy zostać zjedzeni! — odzywa się kogut.

— Bardzo proszę! — rozgniewał się kucharz. — Tylko nie odbiegajmy od tematu!

(Szpilki).

ZAGADKA AKTUALNA.

Jaka jest różnica między polowaniem a wojną?

Na polowaniu naganiacze są z przodu, a myśliwi z tyłu, a na wojnie jest odwrotnie...

TEŻ BROŃ...

Kandydat na posła, przedstawiciel żydowskiego kleru, słynny „pułkownik“ Mincberg miał w swoim czasie zatarg z okulistą, dr. Kraussem. Ten ostatni, dobry fechmistrz, wyzwał „pułkownika“... na pojedynek. Przysłał sekundantów i ci spytali Mincberga:

— Jaką pan wybiera broń?

„Pułkownik“ odparł:

— Broń Boże!..,

Ordynacja wyborcza do Senatu przewiduje trzy kategorie wyborców: z tytułu wykształcenia, zasługi osobistej i zaufania obywateli.

Wśród pierwszej kategorii władze uznały za upoważnionych do głosowania między innymi tych, którzy ukończyli uniwersytety amerykańskie, słynne ze.., świetnych sportowców.

W roku 1935 zgłaszało się do komisji wyborczych szereg osób odznaczonych przez generała Bułak-Bałachowicza z żądaniem przyznania im prawa wyborczego z tytułu zasługi osobistej.

CI, KTÓRZY BĘDĄ GŁOSOWAĆ DO SENATU:



z tytułu wykształcenia | zasługi osobistej | zaufania obywateli



— Prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż kandydaci robotników i chłopów wejdą do Sejmu, przy obecnej ordynacji wyborczej.

Demaskujemy demagogię

i podłe chwyty endeków

Wiadome czynniki ciągle inspirują różne wiadomości, jakoby PPS. nie zdecydowała się jeszcze ostatecznie czy weźmie udział w wyborach sejmowych czy też do wyborów nie pójdzie, że pomiędzy stanowiskiem PPS. a stanowiskiem związków klasowych jest „jakaś różnica“, że „socjaliści się jeszcze wahają“ itd. itd.

Najchętniej z tych gadzinowych informacji, których wylęgarnią są kawiarnie i gabinety „szarych eminencji od bezpieczeństwa“, korzysta prasa endecka, na czele z Orędownikiem — łódzką mutacją Kuriera Poznańskiego.

Stanowisko PPS i Klasowych Związków Zawodowych zostało opublikowane i to powinno wszystkim plotkarzom wystarczyć.

Można tylko żywić pogardę dla „organów“ i jednostek, ciągle kłamiących i żyjących bzdurą.

Powoływanie się na fakt, że Zw. Klasowe wybrały delegatów do kolegiów jest bez znaczenia dla zasadniczego stanowiska obozu socjalistycznego.

W r. 1935 też nasi delegaci byli w kolegiach, ale je... opuścili.

Związki *musiały* wybrać delegatów do kolegiów, bo taki jest obowiązek ustawowy. Ale delegaci Związków Klasowych nie będą brać udziału w zgłaszaniu kandydatów ani głosowaniu...

Gdyby związki nie wybrały swych przedstawicieli do kolegiów, popadły by w kolizję z przepisami ustawowymi. A związki nie mają pieniędzy na to, aby powiększać dochody budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w dziale „kary administracyjne“.

Tylko dla demagogów endeckich sprawa ta jest niejasna... W ich głowach panują nadal egipskie ciemności.

W roku 1935 używali podobnych chwytów i w r. 1938 z całą dokładnością powtarzają te same głupstwa.

Kandydaci na posłów już są...

Ale kto ich wybierze?

Już drugi tydzień prasa codzienna wymienia coraz to nowe nazwiska kandydatów na posłów, rozumie się, samych sanatorów.

Wg tych informacji mają podobno w Łodzi kandydować:

Godlewski Mikołaj, tymczasowy prezydent miasta,

Waszkiewicz Ludwik, „zawodowy“ poseł,

Wadowski Marian, poseł, który ani razu w Sejmie nie przemawiał,

Fichna Bolesław, adwokat, którego „gwiazdę“ zgasił w Łodzi wojewoda Hauke-Nowak,

Wymysłowski, b. poseł,

Mincberg Lajb, b. poseł, prezes Gminy Wyznaniowej Żydowskiej, t. zw. „pułkownik“, przywódca „Agudy“, zausznik sanacji,

i wielu, wielu innych.

13 października r. b. Zgromadzenia Okręgowe t. zn. „kolegia“ dokonają selekcji kandydatów i zobaczymy, kto utrzyma się na liście kandydatów, a kto przepadnie. Dlatego też charakterystykę sanacyjnych kandydatów odkładamy do następnej niedzieli, kiedy będzie wiadomo już, kto będzie ubiegał się o fotel poselski w naszej Łodzi.

Żeby jednak zostać posłem trzeba otrzymać 10.000 głosów. A takiej „frekwencji“ nie przewidujemy.

Czy w Łodzi było w r. 1936

80% antypaństwowców

Przewidując widocznie jaka będzie frekwencja wyborcza do Sejmu, działacze „Ozonu“ coraz głośniej i częściej wzywają społeczeństwo do udziału w akcie głosowania, przyczem padają groźby, że kto nie będzie głosował, tego będzie się uważać za... antypaństwowca.

Gdyby więc „Ozon“ był pewny dużej frekwencji, groźby podobne nie padałaby z głośników radiowych i na zebraniach sanacyjnych organizacji.

Widocznie jednak oświadczenia partii opozycyjnych są uważnie słuchane przez społeczeństwo i do tych oświadczeń ma ono dużo zrozumienia...

Głosowanie jest prawem obywatela ale nie obowiązkiem. Z prawa tego mogę skorzystać albo i nie.

Gdybym np. namawiał ludzi do niepłacenia podatków, to byłoby karalne, bowiem płacenie podatków jest obowiązkiem!

Ale prawo wyborcze jest przywilejem i to nie dla wszystkich, a z tego prawo - przywileju wolno mi zrezygnować.

Argumentacja „ozonowców“ grożąca „abstynentom wyborczym“ zaliczeniem do „antypaństwowców“ jest płytka i naiwna, okazałoby się bowiem, że w r. 1935 Łódź liczyła 80% takich antypaństwowców.

Absurd!!

POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA

zwołuje w niedzielę, dnia 16 b. m. o godz. 10 r. w sali Filharmonii

Zgromadzenie robotnicze

na temat: WYBORY SEJMOWE I SAMORZĄDOWE.

Wywieźć w pole robotników

chce Ozon „pociągiem popularnym“..

Ozon, nie mogąc w żaden sposób zdobyć zwolenników wśród robotników za pomocą swej ideologii, usiłuje ich zwabić... t. zw. kiełbasą wyborczą.

Jedną z form tej „kiełbasy“ mają być „pociągi popularne“, organizowane przez Z. P. L. Z. — ozonowy związek zawodowy, nie posiadający żadnych wpływów. Urządza się więc wycieczkę do Warszawy dla robotników, przy czym koszt biletu w obie strony wynosi tylko zł. 1.50.

Według ścisłych obliczeń, jest to impreza dla Ministerstwa Komunikacji **grubo deficytowa,** jasnym przeto jest, że na cel ten Z. P. Z. Z. otrzymuje większą subwencję.

Różni ozonowi naganiacze werbują do tej wycieczki robotników po fabrykach, jednak na razie mało jest chętnych na tę ozonową majówkę.

Robotnicy nie dadzą się wywieźć tanim pociągiem w pole...

Do senatu ma prawo głosu tylko „elita“

6.766 to zaledwie 2 proc. wyborców Sejmowych

Plakaty na rogach ulic rozgłosiły wszem wobec, aby kto żyw i... należy do określonej ordynacji wyborczej elity uprawnionej do głosowania do Senatu, aby przybył do gmachu Rady Miejskiej zarejestrować się w spisie wyborców senackich, gdzie sprawdzą jego zdolność do służby obywatelskiej wyższego stopnia i oklaskiwania kandydatów wyznaczonych na senatorów.

Tłoku i ogonków przy rejestracji obywateli mających prawo wyborcze z tytułu: 1) zasługi osobistej, 2) wykształcenia i 3) zaufania społeczeństwa — nie było. Biuro rejestracyjne niecierpliwie oczekiwało zgłoszeń „elity“, bowiem do rejestracji zgłosiły się garstki...

Zarejestrowano łącznie 6.766 osób mających prawo wyborcze do Senatu, a w tej liczbie trzeba uwzględnić sporą cyfrę zarejestrowanych pośrednio przez swe organizacje (lekarze, adwokaci, inżynierowie i t. d.).

6.766 wyborców od Senatu, to cyfra warta omówienia szczegółowego, bowiem stanowi ona niecałe 2% (słownie: dwa procent) wyborców uprawnionych do głosowania do Sejmu (372.648 osób).

Nie śpieszno widocznie ludziom demonstrować swą wyższość nad innymi.

Nawet kiedy rozwieszono na tablicach i murach miasta te obwieszczenia, że odbywa się rejestracja „elity“, nie gromadziły się przed niemi tłumy ciekawych — jak to zwykle bywa — czytelników urzędowej nowości.

Robotnik, urzędnik, szary człowiek spoglądał i mówił: „Aha! to do Senatu.. To nie dla mnie...“ i szedł dalej. Ale czuł, że za lata jego pracy i walki został odsunięty, zdegradowany.

Ci zaś, którzy znaleźli siebie po przesianiu przez kratki wyborczych paragrafów, wstydzili się prawie, że im każą udawać lepszych od reszty.

— Nie jestem lepszy, niż szewc, który mi buty robi — mówi pewien urzędnik z „cenzusem“.

— A nawet może i on jest lepszy, bo widzi rezultat swej pracy. Ja zaś tylko papier psuję i rezultatów... nie oglądam. A gdyby i moi rodzice nie mieli pieniędzy?

Różnie sobie ludzie gwarzą na temat wyborów. Przy stolikach w biurze spisu wyborców senackich ziewali urzędnicy, bo oni także głosować nie będą...

Pomysł p. Sławka z tą ordynacją wyborczą przejdzie do historii. I gdyby nie ordery i p. Sławek byłby także „obywatelem drugiej klasy“, bo w czasach konspiracyjnej roboty nie miał czasu na studia...

Ale wszędzie czuje się jedno: próbę podzielenia narodu, zróżniczkowania i wzbudzenia antagonizmów między „elitą“ a szarą masą obywateli „drugiej klasy“.

Z prawa, które jest łaską i przywilejem, wielu ludzi nie chce korzystać...

Hakata...

Fabryka Buhlego — własność niemieckich przemysłowców, znana jest z tolerowania endecko-hitlerowskiej działalności.

Nie tak dawno, jeden z hitlerowców pracujących w tej fabryce skazany został na 3 mies. więzienia za wyrażenie: „jak Hitler przyjdzie, to głowami waszymi będziemy brukować ulice“.

Gdy ów hitlerowiec siedział w więzieniu, inni hitlerowcy zbierali na niego składki a przede wszystkim na oddziale majstra Tesznera - hitlerowca, który za czasów okupacji niemieckiej był pałkarzem.

***

W czasie, gdy kanclerz Hitler wygłaszał swą sławetną mowę w sprawie Czechosłowacji, trzech hitlerowców specjalnie zwolniło się z pracy i poszli wysłuchać mowy „führera“. Gdy natomiast ktoś z robotników spóźnił się do pracy choćby 5 minut, to administracja odtrąca mu za pół godziny.

W zwierciadle tygodnia

Redaktor i rysownik w kozie. — Są sędziowie... w Poznaniu. — O nosie Becka. — Dziwny sen. — Twardowski na księżycu. — Chamberlain w rakiecie. — Miesiąc Kobiet. — Trzy litery K. — Dziurawe skarpetki. — Jak uniknąć wojny? — Pretenduję do nagrody Nobla.

Wychodzi w Toruniu czasopismo p. t. „Obrona Ludu“. W piśmie tym ukazała się w czerwcu karykatura, przedstawiająca 2 ludowców w gabinecie Pana Prezydenta R. P. Obaj chłopi stali przed fotelem, na którym siedział P. Prezydent. Na ścianie wisiał portret Marsz. Piłsurskiego. Podpis pod karykaturą brzmiał:

„Prezydent: — Wielu się napracowało nad dolą chłopa.

Chłopi: — My to doskonale odczuliśmy na własnej skórze i, aby się dłużej nie męczyli, jesteśmy gotowi ich zastąpić“.

Prokurator dopatrzył się w tym uwłaczania czci P. Prezydenta i imienia Marsz. Piłsudskiego. Karykaturę skonfiskowano, redaktora i rysownika osadzono z miejsca w kozie. Sprawa poszła do sądu i redaktor został skazany na 18 miesięcy więzienia, rysownik zaś na 8 miesięcy.

Skazani apelowali i w tych dniach odbyła się rozprawa w Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu.

Jeden z obrońców przedstawił sądowi różne karykatury niemieckie i inne, które w sposób naprawdę przykry dotykały monarchów, nawet absolutnych, a mimo to nie pociągały za sobą wyroków, a nawet konfiskat. Wprost przeciwnie — niejednokrotnie wielcy ludzie zabiegali o przedstawienie ich w karykaturze, ponieważ ona popularyzuje osoby więcej, niż wszystkie inne.

Karykatura — mówił obrońca — to powszechnie uznana gałąź sztuki. Niestety, u nas panuje groteskowa wybujałość i przerost cenzury, aczkolwiek Polska jest krajem — jak to określił prof. Chrzanowski — którego cechą była zawsze wolność.

Sąd obejrzał przedstawione karykatury, uśmiechnął się i wydał wyrok uniewinniający.

Przed redaktorem „Obrony Ludu“ i rysownikiem otworzyły się wrota więzienne. Opuścili je z westchnieniem ulgi...

Z ulgą westchnęli również wszyscy karykaturzyści i redaktorzy w Polsce. Są jeszcze sędziowie.... w Poznaniu.

Można teraz rysować Beckowi jaknajdłuższy nos i nic się nie stanie. O zagranicznych typach niema już co gadać. Hitlera można kłuć ołówkiem ile tylko wlezie. Duce może mieć szczękę goryla, a Chamberlaina można rozetrzeć na drobny mak...

Uśmiechnęło się słońce ołówkom. Może i na pióra lepsze przyjdą czasy...

***

Dziwny tej nocy miałem sen. Mapa świata wyglądała zupełnie inaczej, niż obecnie. Takie przyjęło się prawo, że gdy jakieś państwo miało w innym kraju jednego choćby obywatela, to zabierało go sobie wraz z odpowiednim obszarem. Stany Zjednoczone zostały podzielone. Największą część dostały oczywiście, Niemcy. Po kawałku inne państwa.

Dalej śniło mi się, że Polska wszczęła akcję o przyznanie jej księżyca. Na księżycu bowiem, jak wiadomo, znajduje się Polak, Twardowski. Z powodu tego, że jest on tam zupełnie sam, stanowi bezwzględną większość i marzy o tem, by wrócić do Macierzy. W celu nawiązania serdecznych nici z Polonią na księżycu i przyłączenia księżyca do Polski, miał się udać tam balonami stratosferycznemi specjalnie zorganizowany legion księżycowy.

Nagle dowiaduję się, że Niemcy zgłaszają pretensję do księżyca, twierdząc, że Twardowski, tak samo jak Kopernik, jest Niemcem. Wybucha groźny zatarg. Na szczęście w ostatniej chwili przylatuje do Warszawy rakietą Chamberlain i proponuje konferencję czterech w Monachium.

Jak zatarg ten się zakończył i komu księżyc przyznano, nie wiem, bo obudziłem się nagle zlany potem.... Westchnąłem ciężko, odwróciłem się na drugi bok i zachrapałem melodyjnie.

***

Trzeba przyznać lojalnie. Kobiety nie zostały przez faszyzm oszukane. Faszyzm poprostu nic im nie przyrzekał. Postawił zaraz sprawę jasno. Wy, kobiety — oświadczyli przywódcy faszyzmu — nadajecie się tylko do kuchni i do rodzenia dzieci. To jest wasz obowiązek i cel w życiu. Dla was są trzy litery K. Kościół, kuchnia, kołyska. Modlić się, pracować w kuchni, rodzić dzieci...

Ileż to walk musiała stoczyć kobieta, zanim uzyskała równouprawnienie z mężczyzną, a tu nagle i brutalnie spycha się ją do roli zwierzęcia domowego. Pracować w kuchni i rodzić!

Tak jest w Niemczech i tak jest we Włoszech. W ostatnich dniach ukazał się w Italii dekret redukujący do 10 procent ilość kobiet zatrudnionych w urzędach państwowych i prywatnych. Kobieto, siedź w domu za piecem, kołysz dzieci i ceruj dziurawe skarpetki męża! Oto program faszyzmu dla kobiet.

Tę prawdę o „raju“ kobiet w państwach faszystowskiej dyktatury należy jaknajbardziej rozpowszechnić dziś, w „miesiącu kobiet“ organizowanym przez PPS. Niech dotrze do wszystkich kobiet w Polsce. Niech wiedzą, co przynosi z sobą faszyzm. I niech się organizują, niech się skupią, by stłumić wszelkie zakusy sfaszyzowania naszego życia — w zarodku...

***

Jak uniknąć wojny? Nad tym zagadnieniem zastanawiają się ludzie od tysięcy lat. I bezskutecznie. Żadne środki nie pomagają. Ani pakty, ani bloki, ani Liga Narodów. Niektórzy mówili: Chcesz mieć pokój, szykuj wojnę. Szykowali, szykowali — no i wreszcie wojna wybuchała...

A jest jeden sposób bezwzględnie skuteczny usuwający raz na zawsze wojnę. Nie będę go chował dla siebie. Podam do wiadomości publicznej. Może otrzymam nagrodę Nobla. I jakiś tam pomniczek wystawią mi potomni.

Należy, uważacie, uchwalić prawo międzynarodowe, że po wojnie płaci odszkodowanie za zniszczenie nie zwyciężony, lecz zwycięsca!

Pokój jest murowany. Nikt by nie chciał wojować...

JAN KAWAŁEK.

Redaktor odpowiedzialny: JERZY CESARSKI.

Odbito w drukarni Sp. Nakładowo - Wydawniczej „Robotnik“, Warszawa, Warecka 7.